Nr. 134. Lwów. — Niedziela dnia 14. Czerwca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 3 p. Św. Baz.B.W. Jutro: św. Wita i Modesta. | Wschód słońca g. 4 m. 5, Zachód „ g. 7 m. 55 | Długość dnia g. 15 m. 50, Przybyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Wczorajszy londyński telegram doniósł jako rzecz możliwą, iż Gladstone cofnie swą dymisję i będzie rządził aż do jesiennych walnych wyborów do parlamentu. Taki obrót sprawy nie jest zupełnie nieprawdopodobny. Zupełnie tak stało się już w r. 1873, kiedy po otrzymanem wotum nieufności i po złożeniu urzędu, p. Gladstone na drugi dzień znowu zasiadł w ministerjalnym fotelu w skutek tego, że ówczesny przywódzca torysów, lord Beaconsfield, zwany jeszcze wtedy D'Izraelim, nie podjął się sformowania gabinetu. Zupełnie taka sama sytuacja powtórzyła się teraz. Torysi nie są przygotowani do objęcia steru. Kierownik ich stronnictwa, lord Salisbury, polecony niejako na to stanowisko przez zmarłego Beaconsfielda, nie zdobył tej powagi i bezwzględnego szacunku, jakiemi zwykli otaczać torysi swych wodzów. Zarzucają mu, że przy całej swej wiedzy i wszystkich zaletach politycznych, ma jednak jedne wadę, którą się brzydzą i której mu darować nie mogą: jest nieszczerym, chętnie się posługuje intrygą. Zarzutu tego nie mogą zrobić drugiemu wodzowi swego stronnictwa, p. Northcote'owi, ale i on ma wadę, także niemałoważną w oczach Anglików, a zwłaszcza angielskich arystokratów, z których przeważnie się składa stronnictwo torysów, a przynajmniej ta część jego, która decyduje o postępowaniu całości. P. Northcote jest ubogi i pochodzi z rodziny nieszlacheckiej. Komu wiadomo, jak długo i ciężko musiał walczyć D'Izraeli, aby dla jego wybitnych zdolności darowano mu nieszczęście złego urodzenia, ten się dziwić nie będzie, że nieszlacheckie pochodzenie p. Northcote jest uważane za jego osobistą wadę. Rozumny postęp i zacofanie, poglądy światłe, wysoce humanitarne i przesądy tak dziwnie się mięszają w tej starej Anglji!

Ale jest jeszcze ważniejsza przyczyna, dla której torysi prawdopodobnie nie zechcą objąć steru. Oto donoszą, że właśnie w tej chwili, gdy p. Gladstone przygotowywał się do ostatniej swej walki w parlamencie, rząd rosyjski wystąpił z nowemi pretensjami w sprawie afgańskiej. Mianowicie, oświadczył, że namyśliwszy się, musi żądać przyłączenia do swych nowych posiadłości Meruszaku i Culfikaru. Jest to jakby odpowiedź Petersburga na owacją wyprawioną w Londynie jenerałowi Lumsdenowi. Lord Granville miał odpowiedzieć, że tej nowej pretensji wcale nie będzie roztrząsał, bo ją łatwo rozstrzygnie na miejscu mięszana komisja graniczna, która na podstawie już prawie zawartego układu ma przeprowadzić ostateczną demarkacyjną linją.

W Londynie przypuszczają, że p. Gladstone dla tego tylko zrobił kwestją gabinetową z przyjęcia zwiększonego podatku od piwa i wódki, że to żądanie Rosji ostatecznie go zniechęciło i chciał cały ciężar tej nieszczęśliwej sprawy afgańskiej zwalić na barki swych wrogów — torysów.

Do przeciwników wniosku pruskiego w sprawie brunszwickiej miał się w ostatnich dniach przyłączyć wielki książe Meklenburski, zostający podobno w stosunkach blizkiej przyjaźni z ks. Cumberlandem. Jeśli się sprawdzi ta wiadomość pochodząca z Berlina, to w łonie Rady Związkowej ks. Bismark miałby już 4 przeciwników, mianowicie pełnomocnik Saksonji, Bawarji, Wirtembergu i Meklemburgu. Zapewne, że ci czterej stanowią jeszcze mniejszość pełnej Rady Związkowej, ale reprezentują sporą część niemieckiego cesarstwa, największe jego i najbardziej samodzielne części składowe państwa. Godzi się w obec tego przypuszczać, iż ks. Bismark uzna, że sprawa brunszwicka jeszcze nie dojrzała dla pruskich zębów i raczej ją odłoży do lepszych czasów, niżby miał narażać cesarstwo na przykre wewnętrzne rozdwojenie.

Wiemy już z telegramów, że francuzka Izba deputowanych przyjęła prawo o głosowaniu z listy w brzmieniu uchwalonem w senacie, a przyjęła je olbrzymią większością, bo 385 głosami przeciw 71. Ten rezultat paryzkie dzienniki powitały jako tryumf idei republikańskiej i zapowiadają, że teraz wszystkie dobrodziejstwa nieba poczną spadać na Francją. Z całego serca życzymy jej lepszej przyszłości, ale nie rozumiemy dla czego *République Française* uważa, że teraz rzeczpospolita jest zabezpieczona zarówno przed reakcją monarchiczną jak i przed anarchją. Niezawodnie, przy systemie głosowania z list, łatwo będzie złożyć zupełnie jednolity parlament, tj. wykluczyć z niego na przyszłość wszystko, co nie jest republikańskiem. Ale parlament choćby idealnie jednolity — to jeszcze nie Francya. Głos monarchisty lub anarchisty może ani razu nie zabrzmieć w Izbie, a równocześnie idee antirepublikańskie mogą w najlepsze sie krzewić w narodzie i kiedyś go popchnąć do rozpędzenia Izby, jak to już przecie bywało we Francji.

Wedle nowego prawa wyborów posłów, z listy ułożonej dla całego departamentu, izba deputowanych będzie się składała z 584 członków. Paryż, stanowiący sam dla siebie osobny departament, będzie głosował na listę, zawierającą 38 nazwisk; inne, prowincjonalne departamenta będą wybierały 20, 15, 12 i mniej deputowanych, co zależy od liczby uprawnionych do głosowania. Algier będzie miał w izbie dwóch przedstawicieli, a każda z siedmiu kolonij po jednym albo po dwóch.

Sądząc z tonu włoskiej prasy, angielska kryzis ministerjalna, sprawiła w Italji bardzo przykre wrażenie. Nic nie pomogło półoficjalne oświadczenie, że na podstawie stanowczych danych, gabinet rzymski ma zupełną pewność, iż z przyjściem do steru gabinetu torysów wcale się nie zmieni stosunek Anglji do Włoch. Opinja publiczna słusznie nie przywiązuje wielkiego znaczenia do dyplomatycznych zapewnień i trzyma się zdania, że torysi zbliżą się do Turcji, a przez to samo zerwą z Włochami to porozumienie, na mocy którego gabinet rzymski rozpoczął swą akcję na Czerwonem morzu.

Do tego zmartwienia Włochów równocześnie przyłączyła się jeszcze druga przykrość, która musiała mocno ich zaboleć. Wspomnieliśmy już o wypadku w Tunisie między oficerem francuskim a jakimś Włochem, którego sąd skazał na sześć dni aresztu. Donieśliśmy także, że wypadek ten wywołał dzienny rozkaz jenerała Boulangera, aby oficerowie, napadnięci przez kogokolwiekbądź, używali oręża we własnej obronie. Wedle ostatnich wiadomości, oburzenie ludności francuskiej na owego Włocha przybrało tak wielkie rozmiary, że naczelny prokurator kazał go w łańcuchach odesłać do Algieru. Ta kara, srogością swoją nieodpowiadająca wielkości popełnionego przestępstwa, słusznie osądzana jest przez Włochów jako objaw zaostrzonej niechęci do nich francuskiego narodu, tej niechęci, która się wyłoniła przed kilku laty z rywalizacji o Tunis.

Otóż w chwili, gdy oskarżony, okuty w kajdany, prowadzony był z więzienia na statek francuski, objawiło się silne wzburzenie wśród kolonji włoskiej w Tunisie. Włosi upatrujący w obejściu się żandarmerji francuskiej z ich ziomkiem, dowodów niczem nieusprawiedliwionej surowości, uczucia swe objawili głośno i dobitnie. Podczas transportu więźnia z Tunisu do portu Galetta, wynikły zaburzenia, a na dworcu kolei żelaznej licznie zgromadzeni Włosi znieważyli czynnie urzędników francuskich. Wielu Włochów z tego powodu aresztowano i mają być oni niezwłocznie oddani pod sąd, co prawdopodobnie da powód do nowych rozruchów. Cała ta przykra sprawa przybrała więc takie rozmiary, że prawdopodobnie gabinet włoski będzie musiał poczynić w Paryżu przedstawienia, których treść także nie wpłynie korzystnie na wzajemne tych państw stosunki i tak już dość oziębłe.

W niektórych wiedeńskich dziennikach odezwały się znowu ubolewania na temat, że kilkomiljonowy naród ruski nie będzie miał swoich reprezentantów w Radzie państwa. *Nowa Presse* ujęła nawet te ubolewania w formę konkretną i napisała, że podobnie jak p. Kallir będzie jedynym przedstawicielem mającego według niej istnieć żywiołu niemieckiego w Galicji, tak również pan radca Kowalski będzie jedynie reprezentował dwa i pół miljony Rusinów. Oświadczeniem tem złożyła zaprawdę na barki tych panów zadanie niemałe, bo pierwszemu kazała przedstawiać to, co nie istnieje, a drugiego obarczyła za to ciężarem takim, któremu jednostka sprostać nie może.

Pomijając jednak tę przesadę, której się dopuściła *Nowa Presse* w zbytniej swej opozycyjnej gorliwości, podnieść wypada, że owe ubolewania nie mają żadnej zgoła ani faktycznej, ani jurydycznej podstawy. Rzecz bowiem jasna: naród ruski mógłby w takim tylko razie reprezentantów swych nie mieć w Radzie państwa, gdyby nie stanął sam do urny wyborczej. Tego jednak nie było. Udział w wyborach był w naszym kraju, a zwłaszcza w okręgach ruskich, nader żywym, o wiele żywszym — jak przedstawiają wykazy statystyczne — aniżeli w innych prowincjach Austrji. Stronnictwa istniejące wśród ruskiego ludu, tak samo jak w każdym innym narodzie, ścierały się ze sobą w agitacji politycznej, a nakoniec stoczyły walną bitwę przy wyborczej urnie. Że w niej odniosła zwycięztwo ta partja, która z tych lub owych powodów nie cieszy się sympatją organów zjednoczonej lewicy, nie idzie jednak za tem, aby była mniej ruska i aby głosy, które na nią padły, nie były głosami ruskiemi.

W ogóle nie zrozumiałem jest dla nas, skąd pewna część prasy wiedeńskiej czerpie dla siebie prawo do wydawania patentu na Rusinów? Czyż sądzi, że Rusinami są tylko ci, którzy szukają zaspokojenia swych aspiracyj politycznych w programie zjednoczonej lewicy? Jest to niezawodnie metoda wyborna, ale ma tę słabą stronę, że o ile z jednej strony nie godzi się z etnografią, o tyle z drugiej staje w rażącej sprzeczności z tem, co przedstawia życie. Bo pokazuje nam ono, że ta partja ruska, dla której lewica żywi szczególną sympatję, topnieje z dniem każdym, w miarę, jak zdrowa myśl polityczna przenika w masy ruskiego narodu. Ostatnie wybory złożyły niezbity dowód, że owo stronnictwo goni już resztkami i pomimo namiętnej agitacji, rozwiniętej znacznie przedtem, nim się mogła rozpocząć legalna akcja przedwyborcza, a wspieranej dobrze uorganizowaną i hałaśliwą prasą, zdobyła przecież jeden tylko mandat i to jeszcze zakwestjonowany. Natomiast większość Rusinów, znaczna, przeważająca większość skupiła się dokoła politycznego sztandaru, rozwiniętego przez książąt Kościoła ruskiego, na którym znalazła wierność dla Swiętej Stolicy Apostolskiej i dla panującej Dynastji. Owóż patrząc na ten rezultat wyborów, każdy bezstronny, nie zaślepiony politycznym antagonizmem i małostkowemi, partyjnemi celami musi przyznać, że naród ruski stoi nie w tym obozie, do którego zjednoczona lewica czuje pewną, dość egoistyczną sympatją, ale w tym, na czele którego staneli książęta ruskiego Koscioła.

To jedna strona tej sprawy. Jest jeszcze druga, której także upuszczać z oka nie wypada. Konstytucja austrjacka nie zna lingwistyki w akcji wyborczej, ale reprezentację interesów. Wyborcy dzielą się na kurje i okręgi nie według języków lub narzeczy, ale według kwoty opłacanego podatku. Konstytucja austrjacka nie zastanawia się więc nad tem, czy pewien język będzie miał liczbę reprezentantów w ciele ustawodawczem odpowiednią do liczby ludzi, używających go w mowie potocznej; ale pragnie, aby pewna grupa interesów była w ciałach ustawodawczych reprezentowana odpowiednio do swej wartości w politycznem i społecznem życiu państwa. Ten cel miano jedynie na oku, gdy dzielono wyborców na kurje i gdy wykreślano rozmiary okręgów. Owóż wyznajemy otwarcie, że zdać sobie sprawy nie możemy z tej logiki, jaką się kierują pewne pisma wiedeńskie, gdy patrząc na Radę Państwa, będącą reprezentacją materjalnych interesów, robią jej zarzut, że niedość dokładnie reprezentuje procentowy stosunek języków. Przecież nie ze stanowiska językowego była wybieraną; przecież nie na lingwistycznej, ale na podatkowej podstawie układano listy wyborcze. Dla pewnych stronnictw, dla pewnych aspiracyj politycznych i w pewnych sytuacjach może to być wprawdzie nie na rękę. Ale to trudno, z tem się pogodzić potrzeba, skoro tak nakazuje konstytucja. Zresztą pozwalamy sobie żywić przekonanie, że piersza *Nowa Presse* byłaby mocno niezadowolniona, gdyby konstytucja austrjacka, zamiast mieć na oku materjalne interesa, patrzała tylko na liczebny stosunek języków i ułożyła Radę Państwa nie według siły podatkowej obywateli, ale według liczby osób, używających w potocznej mowie tego lub owego z uprawnionych w państwie języków. Bo takie przeobrażenie konstytucji, gdyby było możebne, odbiłoby się właśnie bardzo niekorzystnie na stronnictwie zjednoczonej lewicy.

Owóż, oceniając rezultat wyborów ostatnich ze stanowiska interesów, nic mu absolutnie zarzucić niemożna, owszem przyznać nawet trzeba, że we wschodniej Galicji do pewnego stopnia godzi lingwistykę z siłą podatkową. W kurji większej posiadłości wybrani zostali sami Polacy jako żywioł stanowiący właśnie tę kurję; w kurji miast wyszli tylko w dwóch okręgach osoby nie należące do narodu polskiego i to w tych właśnie okręgach, w których żywioł polski nie ma przewagi. Handlowa i przemysłowa ludność żydowska ma swych reprezentantów w posłach Izb handlowych. Wreszcie w tych okręgach gminnych, gdzie przeważa i dominuje żywioł ruski, zdobyli mandat ruscy posłowie. W onych okręgach Polacy byli tak wyrozumiali i przejęci uczuciem sprawiedliwości, że nawet nie postawili od siebie kontrkandydatów, nie stawiali nawet tak zwanych *Zahlcandidaten*, jak to robili Niemcy w Czechach. To też w okręgach tych walczyły ze sobą tylko oba stronnictwa ruskie, a zwycięztwo imponujące odniosła ta partja, której przewódzcami są książęta ruskiego Kościoła.

Wreszcie w kilku innych okręgach gminnych, bądź dla tego, że żywioł polski ma znaczną siłę, bądź też dlatego, że lud ruski uważał za korzystne dla siebie powierzyć swój mandat w ręce ludzi wpływowych, bądź wreszcie dla tego, że nie zgadzał się z programem tych kandydatów ruskich, którzy tam byli postawieni przez ruski obóz, cieszący się sympatją zjednoczonej lewicy, odnieśli zwycięztwo kandydaci polscy na drodze czysto legalnej i wśród warunków tak lojalnej kompetencji, iż im nic zarzucić nie można. Pewna niedokładność mogła się wprawdzie tu i ówdzie przytrafić, bo w takich gremjalnych jak wybory robotach muszą się zawsze zdarzać niedokładności. Ale przejrzmy dzieje parlamentarne. Czyż był kiedy dokonany jakikolwiek wybór, przeciw któremu nie wnoszono protestów; a jak znowu mało bywało protestów, które uwzględniano, które więc miały podstawę. Bo też protesta nietyle są świadectwem nadużyć wyborczych, ile dowodem, że była walka, byli zwycięzcy i zwyciężeni. To też *Nowa Presse*, notując tak skwapliwie wnoszone protesta przez jej ruskich przyjaciół politycznych, zapisuje tylko na swych kartach ich klęski, ich rozbicie, odwróceniu się od nich serca ruskiego narodu, a nie dowody wrzekomych nadużyć polskich.

Sprawy wyborcze.

OGÓLNY REZULTAT WYBORÓW do Rady Państwa.

Kraje	Ogólna liczba posłów	Prawica	Lewica	Środek	Klerykały	Antysemici, dzicy i demokraci
Czechy	92	57	35	—	—	—
Dolna Austrja	37	1	28	—	1	7
Salcburg	5	3	2	—	—	—
Górna Austrja	17	10	7	—	—	—
Styrja	23	—	16	—	7	—
Karyntja	9	1	8	—	—	—
Kraina	10	8	1	1	—	—
Tyrol	18	1	2	5	10	—
Voralberg	3	—	1	—	2	—
Morawa	36	12	20	4	—	—
Szląsk	10	1	8	—	—	1
Galicja	63	60	1	2	-	—
Bukowina	9	6	3	—	—	—
Gorycja	4	2	1	1	—	—
Istrja	4	1	—	3	—	—
Dalmacja	9	9	—	—	—	—
Tryjest	4	1	—	3	—	—
	353	173	133	19	20	8

Wybór pana Bazylego Kowalskiego został silnie zakwestjonowany. Opiera się bowiem na pewnej nieprawidłowości, która naszem zdaniem, powinna pociągnąć za sobą jego unieważnienie. Rzecz się tak miała. W Żółkwi komisja wyborcza uznała za właściwe zarządzić powtórne głosowanie i telegratem dała o tem znać do Rawy i Sokala. W Rawie było już właśnie na ukończeniu pierwsze głosowanie, kiedy nadszedł telegram z Żółkwi, nakazujący zawieszenie jego i otworzenie głosowania powtórnego, na nowo. Natychmiast więc wyborcza komisja rawska przystąpiła do tego. Tymczasem żółkiewska komisja rozmyśliła się i uznała, że pierwsze głosowanie jest wystarczające i zupełnie prawidłowe. Nim wszakże zatelegrafowała o tem do Rawy, już tam odbyło się powtórne głosowanie. Z tego więc wypada, że p. Kowalski wybrany został na mocy jednego głosowania w Żółkwi i Sokalu, a na mocy dwukrotnego głosowania w Rawie.

W dziennikach naszych tuła się jeszcze ciągle sprawa wyboru posła z Izby brodzkiej. Jak wiadomo było 28 kartek; z tych p. Kallir otrzymał 14, p. Horowitz 13, a jedna była biała. Dla tego to telegram nasz opiewał, że p. Kallir jest wybrany.

Owóż prasa lwowska i *Nowa Reforma* rady sobie z tym faktem dać nie może, dzieli i mnoży, dodaje i odejmuje te cyfry i z tej pracy arytmetycznej wyprowadza głęboki wniosek, że p. Kallir nie jest wybrany, albowiem cyfra 14 nie jest absolutną większością cyfry dwudziestu ośmiu. Zapewne, że nie jest i wniosek ten dowodzi, że przynajmniej w arytmetyce opozycyjne dziennikarstwo jest dość silne. Za to mniej gruntowną posiada znajomość ustaw. Ustawa wyborcza powiada, że liczą się jako ważne te tylko kartki,

---

59)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Łatwo domyśleć się można, ile to madrygałów, komplementów i mitologicznych ckliwości spotrzebowała prowincjonalna galanterja na widok takich skarbów. Zerbina śmiała się jak szalona słuchając tych głupstw; Serafina, więcej próżna aniżeli dowcipna, rozkoszowała się niemi; Izabella nie słuchała nikogo i ubierała się skromnie wobec tych wszystkich mężczyzn, odmawiając tonem grzecznym, ale stanowczym przyjęcia wszystkich usług, które jej ci panowie ofiarowali.

Vallombreuse, w towarzystwie swego przyjaciela Vidalina, nie omieszkał korzystać z tej sposobności zobaczenia Izabelli.

Wydała mu się z bliska jeszcze ładniejszą niż z daleka, co tem silniej spotęgowało w nim namiętność. Młody książę przystroił się na tę uroczystość i prawdziwie był bardzo pięknym.

Miał na sobie wspaniały kostjum biały atłasowy, przybrany wstążkami i kokardami wiśniowemi, które przytrzymywały skówki djamentowe. Fale cieńkiej bielizny i koronek wysnuwały się z rękawów kaftana; bogata szarfa ze srebrnej tkaniny podtrzymywała szpadę; kapelusz biały z różowem piórem bujał się w prawej ręce ujętej w rękawiczkę obcisłą.

Włosy czarne, długie, utrefione w cieńkie pukle, okalały twarz przedziwnego owalu i uwydatniały ciepłą bladość.

Usta lśniły się purpurą jak granaty pod delikatnym wąsem, a oczy ciskały błyskawice z pomiędzy gęstych rzęsów. Szyja biała i okrągła niby kolumna marmurowa, dumnie dźwigała głowę, wynurzającą się z pośród najcenniejszych weneckich koronek.

Było jednak coś nieprzyjemnego w tej doskonałości. Rysy tak delikatne, czyste i arystokratyczne, miały w sobie coś antiludzkiego, jeżeli można użyć takiego wyrażenia.

Widocznie uciechy i boleści bliźniego bardzo mało obchodziły właściciela tej twarzy nielitościwie pięknej. Musiał on się uważać i uważał się rzeczywiście za coś od wszystkich odrębnego.

Vallombreuse, stanął w milczeniu przy gotowalni Izabelli i oparł rękę na ramię zwierciadła, tak, ażeby oczy aktorki zmuszone radzić się co chwila lustra, musiały spotykać się z nim zawsze.

Był to zręczny manewr i taktyka miłośna, dobra z każdą inną kobietą. Książę chciał przed odezwaniem się wymierzyć cios swoją pięknością i miną dumną a wspaniałą.

Izabella poznawszy młodego zuchwalca z ulicy, czuła się zmięszaną tem spojrzeniem ognistem i nakazującem, zachowywała się więc ostrożnie i nie odwracała oczu od zwierciadła.

— Zdawała się nie wiedzieć, że stoi przed nią jeden z najpiękniejszych panów całej Francyi — dziwna bo też to była dziewczyna ta Izabella.

Vallombreuse znudzony tą pozą, zdecydował się odrazu i rzekł do aktorki:

— Czy to pani grasz Sylwię w sztuce „Lygdamon i Lidias“ pana de Scudery?

— Tak, panie — odpowiedziała Izabella, nie mogąc ustrzedz się od tego zręcznie banalnego pytania.

— Nigdy chyba rola nie będzie lepiej wykonana. Jeżeli zła, pani ją poprawisz; jeżeli dobra, stanie się doskonałą. Szczęśliwi poeci, którzy powierzają swoje wiersze takim pięknym ustom.

Te ogólnikowe komplementa nie wychodziły po za granice zwykłych grzeczności, któremi ludzie dobrego tonu darzą zwykle aktorki, i Izabella musiała je przyjąć dziękując księciu, lekkiem skinieniem głowy.

Sigognac ukończywszy przy pomocy Blaziusa przebranie w lóżce urządzonej dla aktorów, wszedł do pokoju aktorek, mając zamiar czekać tam na rozpoczęcie próby.

Miał na twarzy maskę i zapiął już pasek podtrzymujący wielki rapir z ciężką, w kształcie muszli rękojeścią i zakończony drucianą pajęczyną, była to scheda po biednym Junaku.

Czerwony płaszczyk, powycinany na brzegu w ząbki strzępione, zwieszał mu się dziwacznie na ramieniu; przechylony koniec rapira podnosił jeden róg tej opończy. Stosując się do ducha roli, Sigognac szedł rozszczepiony niby cyrkiel, z miną wyzywającą, jak przystało na kapitana Fracassa.

— Doprawdy, dobrze pan wyglądasz — rzekła doń Izabella, z którą się przywitał — i żaden chyba hiszpański kapitan nie miał miny tak pysznie aroganckiej.

Książę de Vallombreuse zmierzył z pogardliwą wyniosłością nowoprzybyłego, do którego młoda aktorka w tak łagodnym tonie przemawiała.

— To zapewne ten bałwan w którym, jak mówią, ma być zakochana — rzekł do siebie z gniewem, bo nie pojmował, żeby kobieta mogła zawahać się choć na chwilę w wyborze między młodym i wspaniałym księciem de Vellombreuse, a tym śmiesznym histrjonem.

Zresztą udał, że zupełnie nie widzi Sigognaca i nie więcej na aktora zważał, niż na jakiś sprzęt. Była to dla niego nie istota ludzka, ale rzecz; znajdował się więc w obecności barona tak, jak gdyby był sam, i pochłaniał Izabellę płomiennemi oczami, które zatrzymywały się na powabach biustu, wyglądającego z pod szmizetki.

Izabella pomięszana czuła, że mimowoli rumieni się pod tem spojrzeniem bezczelnie nieruchomem, gorącem, jak struga roztopionego ołowiu i spieszyła się z dokończeniem stroju, chcąc się uwolnić z pod tej obserwacji, tem więcej, że spostrzegła rękę Sigognaca, ściskającą wściekle rękojeść rapira.

Przylepiła więc muszkę około kąta ust i już wstała z zamiarem udania się na scenę, bo Tyran wołał kilkakrotnie ryczącym głosem: „Czy jesteście panie gotowe?“

— Pozwól pani — rzekł książę — zapomniałaś jeszcze o jednej muszce.

I Vallombreuse, zanurzywszy palec do pudełka z muszkami stojącego na tualecie, wydobył maleńka gwiazdkę z czarnej kitajki.

— Czy nie masz pani nic przeciwko temu — mówił dalej książe — żebym ja ją przylepił, tu blizko piersi; uwydatni białość łona i wyda się jak naturalny pieprzyk.

Czyn towarzyszył słowom tak szybko, że Izabella przerażona tą bezczelnością miała zaledwie czas przechylić się na poręczy krzesła, ażeby uniknąć zuchwałego dotknięcia; ale książe nie dawał tak łatwo za wygranę i palec z muszką miał już dotknąć biustu młodej aktorki, kiedy żelazna ręka spadła mu na ramię i zatrzymała je jak w kleszczach.

Książe Vallombreuse, uniesiony wściekłością, odwrócił się i ujrzał kapitana Fracasse, stojącego w pozycji, w której bynajmniej na tchórza z komedji nie wyglądał.

— Mości książe — rzekł Fracasse, nie puszczając ręki Vallombreusa — pani sama sobie muszki przylepia i nie potrzebuje do tego niczyjej pomocy.

Powiedziawszy to, uwolnił rękę młodego panka, który pierwszym ruchem sięgnął do szpady. W tej chwili twarz Vallombreusa, mimo swej piękności, miała wyraz bardziej przerażający od maski Meduzy. Straszna bladość pokryła mu lica, brwi czarne opuściły się nad oczami krwią nabiegłemi.

Na ustach zsiniałych ukazała się piana; nozdrza drgały, jak gdyby krew wietrzyły. Poskoczył ku Sigognacowi, który nie cofnął się ani na włos oczekując natarcia; ale nagle zatrzymał się.

Zastanowienie podziałało niby zimna woda na ten gniew wrzący. Rysy księcia powróciły do równowagi, twarz przybrała znów naturalne kolory; Vallombreuse przyszedł w zupełności do siebie, a fizjognomia jego wyrażała najwyższą pogardę, jaką jedna istota drugiej okazać mogła.

Pomyślał, że przeciwnik jego nie był dobrze urodzony i że on, książe, o mało się nie wdał z histrjonem. Cała jego arystokratyczna duma wzburzyła się na tę myśl.

Zniewaga, wychodząca z tak nizkiej kondycji, nie mogła go dosięgnąć; możnaż bić się z błotem, które nas obryzguje.

Mimo to, natura jego nie pozwalała mu puścić obrazy bezkarnie, zkądkolwiekby pochodziła — zbliżywszy się więc do Sigognaca, rzekł:

— Błaźnie, lokajom moim każę połamać ci kości.

— Ostrożnie, mości książe — odpowiedział Sigognac tonem najspokojniejszym i z największą swobodą — ostrożnie, kości mam twarde, a kije połamią się na nich, jak słomki. Bywam bity tylko w komedji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z których można wyczytać jakiekolwiek nazwisko. Owóż z białej kartki nie można nic wyczytać, przeto nie jest ważną, przeto w wyborach brodzkich było ważnych nie 28 ale 27 kartek. A w skutek tego p. Kallir. mając 14 głosów. miał absolutną większość i posłem został wybrany.

Nie przeszkadza to wszakże naszej opozycyjnej prasie bawić się w insynuacje i szerzyć mniemanie, jak to wczoraj uczyniła *Gazeta Narodowa*, że rząd popełnił nadużycie w wyborach brodzkich, aby tylko przeprowadzić p. Kallira. Swoją drogą, o kilka wierszy dalej, pisze ta sama *Gazeta Narodowa*, że p. Kallir będzie należał do lewicy i przeto stanie w opozycji do rządu. Dziwny zaiste rząd, — takiego już chyba na kuli ziemskiej nie ma. Popełnia tak wyraźne arytmetyczne nadużycie, że na niem poznać się może nawet *Gazeta Narodowa* i robi to na to, aby powiększyć zastęp tych ludzi, którzy pod nim dołki kopią! Więc i arytmetyki nie umie i w polityce niedaleko zaszedł!

Ale niestety! umie on natomiast to, co właśnie umieć jest obowiązany; — zna ustawy i je szanaje, wtedy nawet, kiedy przynoszą one korzyść jego przeciwnikom politycznym.

Korespondencje.

Wiedeń 11 czerwca.

(X.) Wobec przesilenia gabinetowego w Anglji, nastąpiła na całej linji akcji dyplomatycznej pewna pauza, wyczekiwanie, które świadczy, że zmiany wewnętrzne w Anglji. mogą być powodem do wielu zmian w międzynarodowych stosunkach. Swoją drogą. sprawy niecierpiące zwłoki nie mogą być przerywane. Do takich należą sprawy handlowe i cłowe. Są one przedmiotem żywego zajęcia wszystkich trzech rządów Austro-Węgier, mianowicie zawarcie nowych traktatów handlowych z Rumunją. z Turcją i Grecją, dalej ponowne przygotowanie nowelli cłowej, połączone z obradami nad odnowieniem ugody węgierskiej. Są to rzeczy ważniejsze co prawda. a przynajmniej mające trwalszą doniosłość dla państwa i każdego kraju, niż rezultata wyborów. Może nieprędko jeszcze zaniesie się na nową zawieruchę na wschodzie; gdyby się jednak tak złożyło. że zależałoby na tem znowu komuś potężnemu. to materjały są przygotowane. W Macedonji nie przestaje straszyć; propaganda bułgarska nie przestaje nurtować, a pod ziemią spotyka się z propagandą grecką. Żywioł grecki nie zrzekł się swoich aspiracyj; niedawne awantury w Filipopolu były nietylko krwawe, ale zdradziły agitację rozległą i głęboką. Samos i Kreta ledwo nominalnie od Porty zależne, podnoszą jawny bunt, dyktują jej prawa. Bądź co bądź do spadku po Turcji stoi w pogotowiu Grecja i choć nie uda się jej otrzymać Konstantynopola, to zabierze co się da i robi po temu przygotowania. Nie należy lekceważyć i przeoczać tych symptomatów.

Przyszły zjazd cesarzy, czy trzech, czy dwóch, nabiera coraz większego znaczenia wobec możliwej zmiany całej międzynarodowej sytuacji. Urzędownie o zjeździe tym nic jeszcze nie słychać, przeciwnie zapewniają. że dotąd wcale a wcale plan zjazdu formalnie poruszonym nie został. Formalnie, zapewne, ale co do istoty rzeczy to doniesienia wasze znajdują dzisiaj potwierdzenie i w *Polit. Coresp*. Być może jednak, że z powodu nakazanego przez lekarzy nadzwyczajnego szanowania się i unikania wszelkiego natężenia cesarza niemieckiego, nie weźmie on może osobiście udziału w zjeździe, albo też nastąpi zjazd bliżej granicy niemieckiej. może podczas manewrów w Czechach. Może też nabrać pewnego znaczenia zamierzona podróż ks. Walji na wystawę do Pesztu, która ma się odbyć incognito, lecz właśnie dlatego może posłużyć po drodze, w miarę jaki obrót rzeczy wezmą w Londynie, do nawiązania pewnych porozumień.

Konstantynopol 7. czerwca.

(Δ) Federacja Ottomańska najwidoczniej potrzebuje kitu... z krwi i prochu. Z tem zapewne każdy się zgodzi, ale może niejednemu dziwną wyda się nazwa federacji. dana tureckiemu państwu?

Ale, w samej rzeczy, czemże jest dzisiejsza Turcja, jeśli nie zlepkiem nawpół niezależnych państewek? Gwałtownem targaniem nici, łączących je z metropolją, one ani na chwilę nie dają o tem zapomnieć. Idźmy po kolei.

Albanja — niby bezpośrednio jest rządzona przez Portę, ale ma swe odrębne, obyczajowe ustawy, które gubernator szanować musi. Zdaje się, że z tym burzliwym krajem Turcja rychło będzie musiała zupełnie się pożegnać. Tym razem nie Rosja wystąpi w roli krawca, ucinającego kawał sułtańskiej kapoty. Leży to podobno w interesie mocarstw środkowo-europejskich utworzyć z Albanji księstwo niezależne z panującym z ramienia Austrji lub Niemiec. Tak tu mówią i z włoskiej ambasady radzą Porcie ostrożność, denuncjując Wiedeń i Belgrad. Jeśli historja chowa w swym portfelu taki projekt, to w danej chwili można przeciw niemu tylko to zarzucić, że grunt katolicki nie jest jeszcze dość stały w Albanji, aby mógł utrzymać taką budowę.

O Bułgarji nie ma co mówić; zależność jej od Turcji wyraża się chyba tylko szczególną pasją do ciągłego dokuczania sułtanowi w kwestjach przedstawicielstwa zagranicznego. Czy uwierzycie, że ks. Battenberg kazał oświadczyć Padyszachowi swe niezadowolnienie z tego, iż przy wyborze przedstawiciela na kongres zdrowotny (anticholeryczny) w Rzymie nie spytano go o opinją?

O Rumelji — także chyba mówić nie potrzebuję, bo przecież wiecie, co się dzieje w tem głównem ognisku irredenty bułgarskiej, pod pokrywą odrębności administracyjnej. uchwalonej na kongresie berlińskim.

Przychodzą teraz dwie duże wyspy, otoczone mniejszemi, które do nich należą, Samos i Kandja.

Na Samos mieszkają prawie sami Grecy i kilka tysięcy Turków. Ściśle biorąc, podlega ona berłu sułtana o tyle tylko, iż ten mianuje gubernatora, noszącego tytuł księcia Samos, i pobiera od mieszkańców wyspy rocznego haraczu 400 tysięcy piastrów. Zresztą Samos ma swe zgromadzenie narodowe, odrębny urząd administracyjny i sądowy i — swe złe humory. które pokazuje z całym egoizmem pieszczonego dziecka. Wedle konstytucji wyspy, księciem-gubernatorem może być tylko Grek i od sześciu lat był nim Adossides-basza, patrjota grecki, a człowiek wielkich w Porcie wpływów, z których korzystał gorliwie na rzecz swojej prowincji. Zrobił dla niej dużo, a że więcej już nie mógł, więc — właśnie teraz — zgromadzenie narodowe odjęło mu władzę i wysłało deputację do Stambułu z prośbą o innego gubernatora. Sułtan mianował Karatheodorego-baszę, tego samego, który razem z Mahometem-Alim zastępował Turcję na kongresie berlińskim i od tego czasu znajdował się w niełasce za niedość stanowczą obronę całości Turcji na tym aeropagu. Z tej nominacji wyspiarze są nieradzi i zapowiadają rozruchy, o których jednak dotąd cicho, więc bardzo być może, że zręczny dyplomata. były minister spraw zagranicznych, Karatheodori, potrafi pogodzić z sobą wyspiarzy.

Kubek w kubek to samo dzieje się na Kandji, także będącej do Turcji w tym samym stosunku, co Samos. Tameczny gubernator Photiades-basza u ludności wyspy nie pozyskał trwałej sympatji, chociaż, zapobiegając ciągłym powstaniom, robił Grekom jak największe koncesje ze szkodą żywiołu muzułmańskiego. To właśnie w oczach sułtana zmniejszyło jego niezaprzeczone zasługi około państwa wówczas, kiedy mocarstwa sprzyjały myśli oderwania Kandji od Turcji i czekały tylko zbrojnego ruchu na wyspie, aby wykonać ten zamiar.

Dzięki zręcznemu postępowaniu Photiadesa-baszy do powstania nie przyszło i Kandja została przy Turcji. a książę-gubernator zarobił tylko na niechęć sułtana. Ilekroć jednak Porta chciała usunąć Photiadesa, kandjoci i mocarstwa skłaniały ją do przedłużenia jego pełnomocnictw i do udzielenia wyspiarzom nowych koncesyj. tak, że teraz do żądania nic już im nie zostaje. Tymczasem ogromnie się spotęgowały na wyspie panheleńskie dążności, nawet Turcy tameczni przyzwyczaili się do myśli należenia do Grecji, lecz tu Photiades okazał się wiernym sługą sułtana i począł stanowczo występować przeciw tym dążnościom. Zgromadzenie tedy narodowe, na ostatniej swej sesji, uchwaliło mu wotum nieufności. Photiades podał się do dymisji, sułtan z radością ją przyjął i ponieważ konstytucja wyspy orzeka, że książę-gubernator powinien należeć do narodowości greckiej, więc mianował Sawasa, wprawdzie Greka, ale stanowczego zwolennika omnipotencji tureckiej i muzułmanina. Ztąd ogromne niezadowolnienie na wyspie. Lada dzień wybuchnie tam groźne powstanie i tym razem niezawodnie pęknie krucha władza sułtana nad Kandją.

Z takich samych praw korzysta Libanon i niemal tak samo je wyzyskuje.

O podobne stanowisko zwolna a skutecznie dobija się Anatolja, a plemiona arabskie znoszą władzę sułtańską tylko dlatego, że jej nigdy nie czują.

I cóż więc bezpośrednio należy do Turcji? Macedonja i Mniejsza Azja. Macedonja się wyrywa i z pewnością wyrwie się z tego stosunku, a Mniejsza Azja niewiele warta dla potęgi państwowej. Zresztą do metropolji musi należeć jakaś prowincja bezpośrednio.

I otóż mamy federacją Ottomańską, składającą się z państwa wassalnego Bułgarji, z państewek prawie niezależnych jak Rumelja, Samos, Kandja, Libanon i autonomicznych jak Macedonja. Anatolja, Albanja i t. d.

Jest to płaszcz cesarski, zszyty z różnych co do materjału i różnobarwnych kawałków. Ze wszystkich stron pruć się on zaczyna. Elementy słowiański i grecki oderwą obie poły i tylko zostanie kołnierz — Stambuł — który zadusi panowanie sułtana w Europie.

Nie nastąpi to ani dziś, ani jutro; — dni historji są długie, jak lata; — ale ku temu idzie i przyjdzie.

Rosyjski podatek
od kapitałów i renty.

Pospolicie podatki zaliczane są do spraw wewnętrznych, obchodzą więc obywateli państwa, w którem są nałożone, a nie zagranicę. Tymczasem rosyjski projekt podatku od rent i kapitałów, ogłoszony przed paru dniami, wywołał nie mały ruch między wszystkimi zawodowymi finansistami i kapitalistami całej Europy. Kiedy przed dwoma miesiącami rozeszła się wieść, że rząd rosyjski zamierza nałożyć podatek na kupony rosyjskich walorów finansowych i tym sposobem nietylko własnych poddanych, ale także cudzoziemców, posiadających rosyjskie papiery zmusić do ponoszenia ciężarów na rzecz rosyjskiego skarbu — wnet przerażenie opanowało giełdę berlińską i wyraziło się w zniżce rosyjskich efektów.

Dwa bowiem powody wywołały tę zniżkę. Z jednej strony obawa strat, na jakie w tym wypadku niezawodnie musiałby być narażony ogół wierzycieli Rosji, z drugiej ta refleksja, że rząd rosyjski chwycił się teraz sposobu, którego dotąd w dobrze zrozumianym interesie własnych finansów starannie unikał. Dotąd bowiem dotrzymywał nadzwyczaj punktualnie swych zobowiązań finansowych i dla tego w sferach bankowych i kapitalistycznych w najgorszych nawet czasach i najcięższych dla skarbu rosyjskiego używał jak najlepszej reputacji. Wierzono mu i kredytowano nawet wtedy, gdy widziano, że jest podminowany przez nihilistów, a zarazem zadłużony niepospolicie. Tymczasem projekt, mający na celu zmniejszyć kwotę odsetków pobieranych przez posiadaczy papierów państwowych, a więc będący właściwie samowolnem zwolnieniem siebie od części swych zobowiązań, wzbudził podejrzenie, że rząd rosyjski przestaje już być wybrednym w wyborze środków i zaczyna mniej niż dotąd szanować prawa swych wierzycieli.

Projekt opodatkowania kuponów od papierów państwowych wywołał z samej natury rzeczy przedewszystkiem w Niemczech niekorzystne wrażenie. Berlińskie główne instytucje finansowe pod kierownictwem państwowego Towarzystwa dla handlu morskiego ulokowały wśród kapitalistów niemieckich miliony rosyjskich efektów, zwłaszcza w ciągu zeszłorocznych, niezwykle ożywionych transakcyj z Rosją. To też więcej niż inne zainteresowały się podatkiem rosyjskim finansowe koła w Niemczech. A depresja wywołana w Berlinie niepomyślną wiadomością o tym podatku, była niezawodnie jedną z głównych przyczyn, dla których rząd rosyjski postanowił nie przeprowadzać swego projektu w takim zakresie i z taką surowością, o jakiej pierwotnie myślał. Nie ulega też wątpliwości, iż zmodyfikowano podatek i złagodzono w różnych kierunkach, a przedewszystkiem zaniechano podatku od papierów rosyjskich państwowych, aby ile możności osłabić działalność jego na umysły kapitalistów niemieckich.

Ale chociaż osłodzono pigułkę, a raczej dużo jej odjęto z jej goryczy, niemniej jednak wrażenie zostało, a niemieccy posiadacze rosyjskich papierów zapisali to sobie w pamięci, iż była chwila kiedy rząd rosyjski usiłował dokonać zamachu na prawa swych wierzycieli i odstąpiwszy od tradycji, myślał nie kierować się już odtąd dawną sumiennością w wypełnianiu swych zobowiązań. Zbytecznem byłoby wykazywać. jak ciężko odpokutuje Rosja za obudzenie takiej nieufności w swą dłużniczą rzetelność. Rosja zmuszona będąc uciekać się tak często do kredytu zagranicznego powinna była dobrze zastanowić się nad tem, czy pożytecznem jest dla niej drobną oszczędnością osłabić sobie ten kredyt. zepsuć swą reputacją i odstręczyć zagranicznych kapitalistów. Tymczasem nie zastanawiała się wcale nad tem, być może dla tego, że za nadto zaufała tej aureoli, jaką otoczyła siebie w ostatnim zatargu z Anglją. Ale w tej mierze grubo zbłądziła. Aureola jest aureolą, a finanse finansami. Kapitaliści niemieccy jeżeli poklask dawali z całego serca śmiałym notom Giersa, to dla tego, iż sądzili, że sami z owej aureoli zysk wyciągną i kurs walorów rosyjskich, kupionych dość tanio. wysrubują wysoko. Chcieli więc oni tę rosyjską aureolę zeskontować dla siebie i dla tego, tak szczerze byli jej radzi. Skoro jednak rząd rosyjski postawił sprawę odwrotnie i pokazał, że nietylko całą aureolę chce dla siebie zachować, ale nawet pragnie, aby zapłacili mu za nią kapitaliści niemieccy. to oczywiście usposobienie sfer finansowych berlińskich zmieniło się odrazu. To też dzisiaj w giełdowych pismach berlińskich, chociaż ogłoszony ukaz o podatku kuponowym nie dotyka papierów państwowych, spotykamy artykuły wykazujące, że skoro Rosja uda się o pożyczkę na targi zagraniczne, wypadnie jej postawić surowsze niż dotąd warunki, a to dlatego, że wypadnie w rachunek wstawić to ryzyko. na jakie były narażone kapitały niemieckie, gdy w rządowych sferach rosyjskich powstała myśl nałożenia podatku także na kupony państwowych papierów.

Z tego wszystkiego okazuje się. że p. Bunge, zwolennik zasady demokratycznej i namiętny wróg szlachty, w pomysłach swoich mających na celu zdemokratyzowanie kapitału, zrobił krok fałszywy i mniej zapewne pożytku przyniósł kreacją banku włościańskiego, założonego w celu podniesienia włościan kosztem szlachty, niż straty, przez osłabienie zaufania kapitalistów europejskich do kredytowej rzetelności Rosji.

MAŁY FELJETON.
O MODACH.

Moda, jako despotyczna władczyni, mięsza się do każdej naszej czynności i przysądza sobie prawa kierowania niemi. Nietylko dyktuje sposób, w jaki wypada się ubierać, ale zajrzawszy do naszych pomieszkań, rozkazuje urządzać je podług upodobania i chwilowego kaprysu swego, a jakby nie dosyć było jej na tem, podpatruje, jakie robótki trzymamy w rękach. Dawne szydełkowe i kanwowe wzory odrzucając na bok, podsuwa wcale odmienne, trzeba przyznać tym rezem pełne fantazji i twórczości wymyślne hafty, wyszywania, aplikacje, które ogłasza bez rekursu jedynie możebnymi i odpowiednimi dla pracowitych, a wytwornych paluszków.

Dziś zatem zajmiemy się głównie tym działem mody, zostawiając na boku opisy kapeluszy, sukien i zarzutek.

Jedwabne materje, haftem i aplikacją ozdobione — sukna, aksamity, rypsy nawet, na których wzorzyste wyszywa się desenie, wchodzą w rząd rzeczy, które długo zachowają swą wartość. Pomimo nawet. że przestaną być modne, zawsze będą cenne. Należą prawie do przedmiotów sztuki, są równie poszukiwane jak bronzy, piękna porcelana, a oprócz tego doskonale harmonjują ze złotem przetykaną brokatelą i wschodniemi tkaninami, tak poszukiwanemi na portiery, firanki, okrycia stołów i mebli. Po latach przybiorą jeszcze większą wartość, bo wartość pamiątek. Praca matki lub babki zajmie wówczas wyobraźnię młodego pokolenia, przywiedzie na myśl zniknych na zawsze i serce poruszy wspomnieniem tych, których istnienie tak krótkie, że misterna opona, lub wiotki kawałek jedwabiu stokroć dłuższe ma życie. Niech więc nie lenią się pracowite panie: przyjemnie czas przepędzą, a za każdym zrobionym ściegiem tem głębszego mogą nabyć przekonania, że przeżyją samych siebie, im misterniej swą pracę wykończą.

Bardzo ładną robotę wykonuje się następującym sposobem:

Za tło służy tkanina zwana *étamine*, szare płótno, albo matowa jakakolwiek jedwabna materja. Na tem tle, które wielkością swoją odpowiada potrzebie i przeznaczeniu roboty, naszywają się trzy-calowe wstążki, na przemian atłasowa żółta i morowa fioletowa. Te wstążki obdziergać trzeba, zestron obu, ściegiem szerokim, aby się tła trzymały. Obdzierganie robi się kordonkiem ciemno-drzewnego koloru. Wycina się osobno z czarnego aksamitu wielkie liście (powinny wyglądać jakby się obwijały do koła wstążki), przymocowuje się je w równej odległości jeden od drugiego na żółtej wstażce, obdzierga szerokim ściegiem kolorowym jedwabiem i, naznaczywszy na listkach żyłki kredą, haftuje się te żyłki ściegiem łańcuszkowym.

Środkiem fioletowej wstążki biegną gałązki podłużne, przewijające się fantastycznie, haftowane „au plumetis" żółtym. różowym i bladoniebieskim jedwabiem. Łatwo wyrysować te gałązki, nie potrzeba być na to artystą.

Z tego robią się poduszki. nakrycia na stoły, szlaki do portier.

Inny rodzaj nakrycia oglądaliśmy niedawno.

Z ciemnego mousse aksamitu wykrawuje się kwadrat, mający łokieć polski szerokości i długości. Na tym kwadracie przyszywa się na krzyż szlaczek w perskim guście z kretonu, który zahaftować trzeba złotymi nitkami. Otrzymuje się między szlaczkiem cztery pola, czyli wolne miejsca, na których aplikacją wykonany haft naśladuje stare brokatele. Na około aksamitu znów przyszyć szlaczek z kretonu, poczem drugi szerszy z aksamitu i zakończyć szlaczkiem z kretonu. Pomiędzy szlaczkami, na złączeniach, przyszyć wąskie na palec wstążeczki w kolorze zwiędłych liści, „olive" lub bronzowym, pokryć je siatką z kordonku jedwabnego, lub złotą. Na aksamitnym szlaczku aplikacją jakikolwiek rysunek wykonać. Nakrycie zakończone frendzlą, wygląda na staroświecką tkaninę, w której bynajmniej nie znać spojeń i kawałków, z których jest zrobiona.

*

Umeblowanie letnich pomieszkań zawsze jest mniej bogate i wytworne, ale za to świeżością i doborem kolorów bawi wzrok i dostraja się do widoku zieleni i kwiatów, zdobiących wiejskie zacisza. Używają teraz najwięcej kretonów w deseń i kretonów *Cluny*, płócien zwanych *toile de Jouy moderne*, albo *toile de Jouy vieux Jouy*. Niepodobna wyobrazić nic bardziej świeżego i jasnego. Wśród takiego umeblowania, chyba koniecznie musi się na życie patrzeć wesoło.

Tkaniny o barwach miękkich i łagodnych biorą się na draperje, któremi ubierają się pianina i pokrywają długie fortepiany. Frendzle i kutasy różnorodne i jaskrawe są tu konieczne, jak również przy draperjach zarzuconych na sztalugach, obrazach, zwierciadłach i słupach. *Mordoré viel or* i odcień *vert de gris* najlepiej się nadają do tego rodzaju przyozdobień. Ręka tapicera nie omija żadnej rzeczy bez wyciśnięcia na niej swego piętna.

Mówiliśmy już o bardzo lubianych kolumnach, pokrytych aksamitem i pluszem. teraz przychodzi wspomnieć, że nawet zwierciadła wydają się gołe, jeśli nie zdobi je draperja u góry. Sztalugi podtrzymujące obrazy, nie unikają ogólnej manji festonów, a obrazy muszą uledz również tej modzie. W zimie miękkie to i ciepłe, w lecie nieznośne. Cóż jednak począć z modą, trzeba się jej poddać, rozwijając tylko podwójną czynność w celu ochronienia przed molami niewygodnych ozdób, bo te niebezpieczne owady z rozkoszą obierają w nich mieszkanie. Powiedzmy nawiasem, że zamiast starych kandelabrów i lamp, obecnie stawiają na kolumnach *des torchéres* i oświecają już tylko tym sposobem salony.

Kominki przystraja się na lato upięciami, wybierając ku temu kreton, aby świeżo wyglądały. Wnętrze kominka zastawia się kwiatami, a w pokojach, w których nie ma kominków, robi się je sztucznie z kretonu. Zastępują prawdziwe zupełnie łudząco.

Jest to wygodne poniekąd zapełnienie kątów, lub za długich ścian, w bardzo wielkich na przykład, komnatach, a w potrzebie i dwa kominki odpowiadające sobie, można umieścić w jednym salonie, z jednakowem upięciem i koszami kwiatów w miejscu *foyer*.

Robaczek świętojański.

Doświadczenie zaraz w początkach życia nabyte, przekonywa nas, że przedmioty szerzące intenzywną jasność, skoro ich dotkniemy — „pieką" czyli wydają z siebie znaczną ilość ciepła. Ale później, wszedłszy już w bliższą styczność z naturą, spostrzegamy objawy, z tem pierwotnem prawidłem niezgodne. Jedno z takich zajmujących zjawisk jest światło wydawane przez t. z. „robaczka świętojańskiego", który pojawia się u nas w dwu gatunkach, jako *Lampyris nocticula* i *Lampyris splendidula*.

Oba gatunki należą do rodziny miękkoskrzydłych chrząszczów, mających zamiast twardych skrzydeł miękkie pokrywy.

Rabaczki świętojańskie przez dzień cały ukrywają się w cienistych zaroślach i dopiero późnym wieczorem rozpoczynają właściwe życie. *Lampyris nocticula* ma 6 mmtr. długości, a 2 i pół mmtr. szerokości. Szyjka tego chrząszcza jest barwy szarej, reszta ciała i pokrywy brunatnej. O wiele mniejszą jest *Lampyris splendidula* (4 mmtr. długości i pół mmtr. szerokości). Pod względem ubarwienia bardzo mało różni się ona od swej krewniaczki.

Samiczki pierwszego z wymienionych gatunków, skrzydeł wcale nie posiadają. W pierwszej chwili można je wziąć za pewien rodzaj „robaczków", jak w potocznej mowie się wyrażamy. Ta okoliczność usprawiedliwia nazwę „robaczka świętojańskiego".

U samiczek gatunku *Lampyris nocticula* znajdziemy wprawdzie ślady uskrzydlenia, ale tak nieznaczne, że trzeba dobrze przypatrzeć się, chcąc je ujrzeć.

W dzień oglądany — jest robaczek świętojański bardzo niepokaźnem stworzenkiem; możnaby go uważać raczej za rodzaj muchy, niż chrząszcza. Ale skoro noc nadejdzie. lampirydy popisują się pirotechniką w zadziwiający sposób. Ich organ świetlny wydaje w locie raz słabszy, to znów silniejszy blask zielonawy. Wspaniały to widok, kiedy tysiące małych tych zwierzątek na ciemnem tle zarośli rozpocznie swe tany. Mimowolnie pytamy wtedy: Zkąd bierze się owo fosforyczne światło, jaki wydaje je organ i czy więcej jest zwierząt posiadających tę osobliwą własność?

Schwytawszy świętojańskiego robaczka, spostrzeżemy, iż narząd świetlny mieści się w obrębie dwu przedostatnich kręgów kałduna. Te kręgi mają skórę siatkowatą tak, iż światło przeziera zupełnie swobodnie. Obejrzawszy je przy pomocy mikroskopu, przekonamy się, iż w skład tych wchodzą dwie warstwy kulistych komórek, ściśle ze sobą spojonych.

Skoro zwierzątko w tem miejscu poprzecznie przekroimy, okaże się, że masa świetlna zajmuje ¼ część przekroju wnętrza. Przy tej sposobności nasunie nam się jeszcze inne spostrzeżenie, do którego wrócimy przy sposobności, a mianowicie to, że pomimo przecięcia kręgi świecą dalej. jakkolwiek z mniejszą intenzywnością.

Pomiędzy wyższą a niższa warstwą świetlną zachodzą uwagi godne różnice. Pierwsza z nich jest o wiele ciemniejsza i zawiera liczne konkrementy w formie drobnych kryształków. Prawdopodobnie są one rezultatem zmiany materji, dokonanej w czasie procesu świecenia. Ten ostatni odbywa się przeważnie w warstwie niższej, jaśniejszej, i to tylko wtedy, jeśli tlen ma do niej przystęp. Więc widocznie wchodzi tu w grę sprawa chemicznego utleniania. Włożywszy lampyridę pod klosz szklany, z którego następnie powietrze zostanie wypompowane, ujrzymy, jak świecenie kręgów zmniejsza się w miarę ubywania powietrza, a po chwili zupełnie ustaje. Na odwrót zwiększona ilość tlenu pociąga za sobą silniejsze wydawanie światła lampirydy, z czego wypływa, że zajmujący proces fosforescencji idzie ręka w rękę z procesem oddychania.

W dawnych czasach, kiedy nauka przekładała piękne mrzonki nad pozytywną prawdę, sądzono, iż w świetlanych kręgach świętojańskiego robaczka gromadzi się za dnia światło słoneczne i promienieje z nastaniem ciemności. Ale owa poetyczna teorja ustać musiała już z przyczyny, iż fosforescencję skonstatowano nawet na takich lampyridach, które we dnie przebywały w zupełnej ciemności. Inna hipoteza przyjmowała za podstawę swych wyjaśnień istnienie czystego fosforu w kręgach świetlnych. Ale chemia i temu mniemaniu kłam zadała. Profesor Kölliker z Würzburgu starał się w roku 1857 fosforescencję lampirydy wyjaśnić na podstawie specyficznego działania nerwów tego zwierzątka. Zrazu poklask znalazłszy, musiał jednak wkrótce sam wyrzec się swej hipotezy, skoro Owsjanikow wykazał, że nawet zadawszy silne trutki nerwowe, jak kurarę, strychninę lub kalabar, nie powstrzymujemy bynajmniej procesu świecenia.

Zjawiska tego dotychczas nie zdołano należycie uzasadnić. Wiemy zaledwie tyle, że możność świecenia zawisła od warstwy komórek kulistych, które, jak w r. 1882 udowodnił dr. Henryk Wielowiejski połączone są między sobą delikatnemi wypustkami nerwów.

Obecność nader licznych. w masie organu świetlnego rozgałęzionych kanałów powietrznych *(tracheae)* nie zadziwi nas, jeśli przypomniemy sobie. że przystęp tlenu jest dla procesu świecenia nieodzownym warunkiem. Ten proces, jak dziś przypuszczają, jest utlenianiem substancji wytworzonej przez nerwy w komorkach organu świetlnego. Bliższych jego własności nie zdołano wykryć.

Darwin ogłosił w swym „Dzienniku podróży" zajmującą notatkę o lampyridach amerykańskich. Były to prawdopodobnie chrząszcze z rodzaju *Lampyris occidentalis*. „Przekonałem się, pisze on, że ów owad najsilniejsze wydaje światło. skoro jest podrażniony. Świetlną materję znalazłem w stanie płynnym i bardzo lepką. Po zabiciu owada kręgi świeciły, ale już nie tak jasno; miejscowe podrażnienie za pomocą szpilki ożywiło znowu ich działalność. W jednym z badanych wypadków, kręgi zachowały własność świecenia przez 24 godzin po zabiciu chrząszcza.

Pokazuje się ztąd, że zwierzątko tylko na krótką chwilę może jasność ukryć, lub ją zgasić, zresztą zaś własność ta nie zawisła od jego woli".

To przypuszczenie stwierdzone zostało także przez najnowsze badania.

Wszystko, cośmy dotąd o świeceniu robaczków świętojańskich powiedzieli, odnosi się tylko do samczyków. U samiczek urządzenie odnośnych organów polega wprawdzie na takimże samym ustroju, ale nie znajdują się one na podbrzusiu, jeno po obu stronach środkowej części kałduna. Poczwarki obu rodzajów są podobne do wykształconych samiczek i posiadają tak samo, jak owad dojrzały, możność świecenia. Na pytanie, czy organa świetlne przynoszą jaką korzyść obdarzonym niemi owadom w walce o byt, możnaby odpowiedzieć, że działają odstraszająco na nocne ptactwo i nietoperze. To przypuszczenie zgodne z teorją selekcyjną potwierdza wielu badaczów przyrody.

Możność świecenia nie jest wyłącznym przywilejem owadów; spotykamy ją także u zwierząt wyższego rzędu. W ostatnich czasach odkryto nawet kilka gatunków ryb świecących. Największym z pośród tych fosforyzujących mieszkańców morza, jest haja z gatunku *Scymmis* żyjący w wodach australskich, a nazwany *Squalus fulgens*. Także wśród tworów niższego rzędu, jak skorupiaki, mięczaki etc. znajduje się wiele gatunków zdolnych do wydawania światła, które zawsze jest barwy zielonawej.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił gminie Pawłokoma (pow. brzozowski) na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

P. baronowa Ziemiałkowska przejechała wczoraj przez Kraków, udając się z Wiednia do Dębowca.

Julja hr. Branicka, jak się dowiadujemy, ma się znacznie lepiej. Według ostatnich depesz, otrzymanych z Warszawy, choroba — która przeszkodziła p. Branickiej być na ślubie brata w Berlinie — weszła już na drogę prawidłową i straciła zupełnie swój niebezpieczny charakter.

Rektorem Szkoły Politechnicznej na r 1885/86 został wybrany dr. Władysław Zajączkowski, profesor matematyki.

Promocję sub auspiciis imperatoris otrzymał w Gracu kandydat praw Antoni Mroczeński, przy której to uroczystości uniwersyteckiej namiestnik wręczył promowanemu w imieniu cesarza kosztowny pierścień brylantowy.

Poseł austrjacki w Persji baron Kosjek wyjechał dnia 19. maja z Teheranu za 6-miesięcznym urlopem do Austrji. Szach perski przyjmował go z tego powodu na audjencji pożegnalnej, podczas której wyraził wielką sympatję dla dostojnej osoby monarchy austrjackiego i całego państwa austrjackiego. Po ceremonji wręczył p. baronowi Kosjek, minister podarunek szacha dla małżonki posła, przepyszną kolję z dużych białych pereł ujętych w oprawę smaragdową.

Przewodniczący „Lutni" zaprasza wszystkich czynnych członków Towarzystwa na nadzwyczajne zgromadzenie, które się odbędzie 15. b. m. (w poniedziałek) o godzinie 7. wieczorem.

Jarmark w ogrodzie miejskim. Jutro, tj. w niedzielę 14. b. m. odbędzie się w ogrodzie miejskim na dochód kolonji wakacyjnej lwowskiej wielki jarmark z muzyką, którego urządzeniem zajmuje się komitet dam — pod przewodnictwem M. baronowej Haydlowej.

Wędrówka włościan (robotników) z Galicji i północnych Węgier — przeważnie z okolic górskich – do Królestwa polskiego „na żniwa" za zarobkiem przybiera w tym roku rozmiary jeszcze większe aniżeli w latach poprzednich. Zdaje się, że ciężki przednowek jest tej emigracji przyczyna.

Wyścigi lwowskie zapowiadają się dość świetnie i prawdopodobnie zapisane zostana do najbardziej ożywionych na torze lwowskim. Mianowanych koni jest już mnóstwo, ale co ważniejsza, to to, że konie te przybędą w samej rzeczy, a mianowanie ich nie było tylko aktem kurtoazji. Wczoraj i dziś nadeszły od ich właścicieli do zarządu wyścigów stosy telegramów z prośbą o zamawianie stajen.

Zapisać także należy, że do mającego się odbyć w sobotę (drugiego dnia wyścigów) biegu koni szkolnych — oprócz nagrody cesarskiej — przybyła druga. honorowa nagroda. Jkw. ks. Wirtemberski nadesłał do zarządu odpowiednią deklarację.

Pan rotmistrz Rafałowski pracuje na torze od świtu do późnej nocy, zwłaszcza że w tym roku ma więcej roboty niż zwykle, albowiem podczas zeszłorocznych jesiennych manewrów artylerji został tor tak zniszczony, że roboty ziemne muszą prawie z gruntu być wykonane. — To też tylko niezmordowanej pracy szanownego p. rotmistrza zawdzięczać będziemy, że tor zostanie wykończony na czas i w stanie odpowiednim do wyścigów.

Notujemy jako szczegół charakterystyczny, że już teraz niepodobna prawie dostać powozu na wyścigi, albo trzeba zapłacić bajońskie sumy. Świadczy to tylko, jak mało Lwów posiada powozów. Bo nie przypuszczamy znowu, żeby miał tak jak Neapol wielu amatorów do tych — mówiąc molierowskim stylem — *commodités de voyage*.

Samobójstwo. Eugenjusz Żukowicz, znany z wypadku z Apuchtinem, kuratorem warszawskiego okręgu szkolnego, odebrał sobie życie wczoraj we Lwowie na cmentarzu łyczakowskim o godzinie wpół do 4-ej po południu.

Żukowicz przed dwoma laty zapisał się na uniwersytet warszawski, i zaniósł był skargę do Apuchtina na swego byłego przełożonego w gimnazjum lubelskiem. Przy wejściu do kancelarji kura-

tora, zapomniał zatytułować go „Wasze Wieliczestwo“, a gdy Apuchtin wskutek tego słuchać go nie chciał i odprawił zwykłem „won durak“ Żukowicz zawrzał i uderzył kuratora w twarz. Wypadek ten dał powód do licznych manifestacyj, tak młodzieży uniwersyteckiej, jak i publiczności i do większego jeszcze ucisku ze strony rządu. Z uniwersytetu wydalono kilkudziesięciu słuchaczów. Żukowicz został zasądzony na więzienie — umknął jednak z Warszawy i dłuższy czas przebywał za granicą, mianowicie w Genewie. Przed trzema dniami przybył do Lwowa. Wczoraj o godzinie 1-ej z południa udał się na cmentarz i błądził po nim do wpół do 4-ej. O tej porze zatrzymał się w jednem z najpiękniejszych miejsc obok altanki przy grobie ś. p. Richtera. Tutaj zdjął surdut i kamizelkę i strzelił sobie z rewolweru w serce tak celnie, że śmierć musiała nastąpić w okamgnieniu. Eugenjusz Żukowicz, był bardzo przystojnym młodym człowiekiem, w wieku może 27 lat, brunetem. — Znaleziono przy nim w portmonetce 1 zł. 50 ct., tudzież trzy listy. Jeden zaadresowany do pewnej osoby w Warszawie tej treści: „Racz oddać fotografię załączoną Stanisławowi. Nie mam więcej sił pisać. Przez wczoraj i dzisiaj napisałem ze dwadzieścia obszernych listów, dlatego też nie piszę do niego. Eugenjusz Żukowicz.“ Fotografia pochodzi z zakładu p. Trzemeskiego i ma na odwrotnej stronie napis: „Koledze Stanisławowi w dowód przyjaźni i życzliwości E. Ż. — Lwów 11. czerwca 1885, — zginął za winy niepopełnione 12. czerwca 1885. we Lwowie.“ — Drugi list, zaadresowany po francusku, był wystosowany do dyrekcji policji; donosi w nim zmarły, że sam przy zdrowych zmysłach odbiera sobie życie, i prosi aby nikogo nie winić, ani szukać... Do tego listu dołączony jest paszport rosyjski i świadectwa gimnazjalne Żukowicza. W trzecim liście, zaadresowanym do p. *** we Lwowie, prosi o zawiadomienie rodziny telegramem, na który przeznaczona była kwota znaleziona 1 zł. 50 ct. Pismo na listach jest bardzo piękne i spokojne. — Zwłoki Żukowicza zabrano po skonstatowaniu śmierci przez dr. Pawlikowskiego do kostnicy, przy szpitalu powszechnym. Pogrzeb odbędzie się jutro, w niedzielę. Z domysłów najprawdopodobniejszy jest ten, że Żukowicz zginął skutkiem pojedynku amrykańskiego.

Wypadki na prowincji. Pożar zniszczył fabrykę zapałek Hersza Lipschütza w Grabowcu (pow. stryjski); szkoda nieubezpieczona 8000 zł. — W Zbarażu zniszczył pożar siedm budynków mieszkalnych; szkoda nieubezpieczena 4300 zł.

Ze sportu. Warszawskie trzecie z kolei wyścigi na mokotowskim torze, nie zgromadziły licznej publiczności, galerje dla płci nadobnej przeznaczone świeciły pustkami.

Do pierwszego biegu z przeszkodami, stanęły: „Gretchen,“ 6-letnia klacz por. Rogozina, i Layard,“ którego dosiadł sam właściciel, p. Poklewski-Koziełło.

Obadwa rumaki brały gładko wszystkie 4 przeszkody i szły dość równo, w końcu jednak „Gretchen“ otrzymała zwycięztwo i nagrodę rs. 300 stanąwszy pierwsza u mety.

I w drugiej gonitwie, o nagrodę Pławieńską (rs 300), z powodu niestawienia się w szrankach „Tweeta“ p. Krumpla, ścigały się tylko dwie klacze „Kitchen-Maid“, pp. A. Wotowskiego i E. Reszkiego i „Iskra“, p. Orłowca; nagrodę zdobyła „Kitchen-Maid“.

Najwięcej zajęcia w widzach budził bieg trzeci o nagrodę imienia Jerzego Franschave (rs. 1.200)

Po wycofaniu „Highlanda“ przez Dobrogosta i „Princesse“ p. Kronenberga, w gonitwie tej uczestniczyło tylko 4 konie: „Maryna Mniszchówna,“ L. Grabowskiego; „Mag“ Dobrogosta (hr, L. Krasińskiego), „Sierra“ pp. A. Wotowskiego i E. Reszkiego. i „Meuntfield,“ hr. Aug. Potockiego.

Tryumfatorką w tym wyścigu została „Mag“ bijąc „Marynę“ na odległość 5 koni.

Ostatni bieg, o nagrodę Sernicką (rs. 800), wprowadził w szranki 5 koni: „Fine Mouche“ L. Grabowskiego, „Rheę“ Dobrogosta, „Frigę“ Mysyrowicza, „Armagnaca“ I. i E. Reszków, i wreszcie, „Taille-Venta“ hr. Aug. Potockiego.

„Fine-Mouche“ pierwsza stanęła u mety.

W niedzielę odbyły się czwarte z rzędu wyścigi wiosenne w Moskwie.

Z koni polkich hodowców brał udział tylko „Prim“ hr. L. Krasińskiego i zdobył pierwszą nagrodę rs. 1,680 w wyścigach trzylatków.

„Meteor“ hr. Aug. Potockiego był zameldowany do jednej gonitwy, lecz nie startował.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki, urządzona staraniem Dyrekcji Tow. przyjaciół sztuk pięknych — otwartą zostanie dnia jutrzejszego (w Niedzielę 14 Czerwca) w auli c. k. Szkoły politechnicznej.

Z wystawy warszawskiej. Wstęp dla publiczności otwarty został po ceremonji otwarcia w d. 9 b. m. o godzinie 3 po południu. Do godz. 9 wieczorem zwiedziło wystawę 2680 osób, z tych 1240 za biletami płatnemi. — Zwiedza się wystawę w następującym mniej więcej porządku: po zwiedzeniu oddziału inwentarza, pierwszy z kolei uderza pawilon Rudzkiego, dalej Lilpopa Raua, Bormana, Szwedego i Temlera, Junga, Ortmana i Karasińskiego, które dają razem obraz wielkiego ruchu fabrycznego — mały Manchester. Dalej są pawilony fabryczne dla drobnego przemysłu, oddziały maszyn, pawilony Abakanowicza, z którego wychodzi oświetlenie elektryczne na jednę część placu wystawy — i inne.

Katalog wystawy, opracowany przez p. Sulistrowskiego, wyszedł z druku w chwili otwarcia.

Drugiego dnia wystawa zaczęła dopiero „żyć na prawdę“. Po wyścigach na Mokotowskich polach wszystko co żyło, rzuciło się na plac wystawy. Światło elektryczne zajaśniało wieczorem z 14 punktów. Ruch wielki. W arenie przejeżdżają zaprzęgi powozowe pp. hr. Potockiego, hr. Skarbka, Zielińskiego, Karnickiego.

W pawilonie głównym trudno się przecisnąć: miejscami tworzą się, że użyjemy tu lodowego porównania (bo lód bardzoby się tam przydał)... zatory...

Byłoby może lepiej, gdyby się na raz mniej zgromadziło osób, ale wytłómacz to paniom, gdy zaczną oglądać wyrób koronek, jednych piękniejszych od drugich, poczynając od skromnych „cruchon“ aż do wspaniałych „valenciennes“, „duchesses“, lub hiszpańskich.

Gdzieindziej znowu oglądają olbrzymi piernik toruński, pochodzący z fabryki p. Wróblewskiego, którymby śmiało obdzielić można wszystkich „kuracjuszów“ z Saskiego ogrodu, bo piernik waży 120 funtów.

Próbują też „warszawskich całusków.“

Nieopodal z tonami fortepianu łączy się odgłos dzwonka sygnałowego, a z niemi dostraja się do harmonji poważny dźwięk organów.

W dziale inwentarza co krok spotykamy sielankowy i uroczy obrazek. Tam tęga „wiochna“ poskramia lub doi krowę; nieco zaś dalej tęgi parobczak mocuje się z ognistym ogierem, który radby zapewne zwiedzić wystawę, albowiem zrywa się z uwięzi.

Przy owcach, baranach vel trykach, słyszeć się dają żałośne beki.

Yorksiry polskie świetnie się przedstawiają, szczególnie okazy p. Bobrowskiego ze Snopkowa. Nie jeden „chudeusz“, patrząc na nie, zapewno wzdycha: „O gdybym ja tak mógł utyć!“

Przy drobiu również bardzo pocieszne sceny. Sąsiedztwo ich z klatkami psów sprawia „miły“ dla ucha chaos. Psy szczekają, kury gdaczą, koguty pieją, kaczki skrzeczą, prawdziwa orkiestra dyssonansów.

W pawilonie „Drobnego przemysłu“, dwie swarne dziewuchy, Wiktosia Zielińcianka lat 9 i Andzia Jurkowska lat 15, obie z Gromadzic z Sandomierskiego, w kąciku namiotu zajęte są pracą koronek. Przypatrujący się powyższej czynności ludek, dziwi się, iż z takiego przerzucania nitek, tworzą się tak piękne wzorzyste koronki, a co najważniejsze, że robią to... chłopki.

W namiocie pana Huberta tłok. Proszę mnie z... Wisnowską, krzyczy jakiś malec w niebieskim mundurku, a dla mnie panne Czaki, przerywa mu drugi. Jak to nie ma Mierzwińskiego, piszczy jakaś damulka. Co mi tam po Myszudze. A czy was djabli, czy co, słychać głos basowy, prosiłem o Dowiakowską, a dali mi Lüdową itd.

Nie wtajemniczonych objaśniamy iż w namiocie tym sprzedają z podobiznami chustki do... nosa,

Drugiego dnia zwiedziło wystawę 5.860 osób.

O Szczawnicy czytamy w czasopiśmie *Krynica:* W roku zeszłym mieliśmy w Szczawnicy 1705 rodzin, złożonych z 2492 osób, a w tej liczbie było mężczyzn 1332, kobiet 1260 i dzieci 350. W porównaniu z rokiem 1883 było więcej o 246 osób. Między temi było: z Galicji 1545 osób, z Bukowiny 21, z Węgier 183, z innych krajów austrjackich 31, z Królestwa polskiego 916, z Litwy 86, z Wołynia, Podola i Ukrainy 89, z Rosji 35, z Poznańskiego 18, wreszcie z Niemiec, Włoch, Francji, Anglji i Ameryki było 36 osób. Z tej liczby przybyło na kurację około 1500 osób, dla zarobku 380, służby 227, towarzyszących chorym 312, dla wypoczynku 130, a wreszcie turystów 393. — Doktorów medycyny było 28, księży 74, a starozakonnych osób 741.

Właściwych ordynujących tutaj stale lekarzy mamy ośmiu, lekarzem zakładowym jest dr. Ściborowski. W zakładzie górnym mamy 17 domów, na „Miodziusiu“ zaś 10 domów. Oprócz tego są domy prywatne i włościańskie. Razem wziąwszy, mamy w tych domach 800 pokoi do wynajęcia. To wystarcza. Liczne zaś restauracje, kilka cukierń, sklepów, rękodzielni rzemieślniczych itd. zaspakajają nasze potrzeby codzienne.

Mamy sześć zdrojów o różnym składzie chemicznym. Jako środki lecznicze służą dalej: mleko, żętyca, kumys i kefir, kąpiele ciepłe i letnie, natryski i kąpiele rzeczne w Dunajcu i Ruskim potoku.

Najbardziej do uprzyjemnienia pobytu gościom kąpielowym przyczyniają się wycieczki w prześliczną okolicę Szczawnicy. Wycieczki takie odbywają się często gromadnie, przyczem nie obejdzie się bez epizodów zabawnych, rozweselających całe towarzystwo. Takie spacery i wycieczki urządzamy na Dunajec, do potoku Leśnickiego, na Siodełko, w urocze Pioniny, na Sokolicę, do zameczku św. Kunegundy, na Trzy Korony, do ruin zamku Czorsztyna, do zamku węgierskiego Niedzicy, do Czerwonego Klasztoru, na Kiczerę, do Sewerynówki, do Jaworek, do groty Aksamitki, a dalsze do Zakopanego, do Szmeksu, w Tatry itd.

Cała rodzina w płomieniach. Okropne nieszczęście wydarzyło się w chacie budnika Kettnera pod Aussig na kolei północno-zachodniej. 11-letnia córka jego, wylała flaszkę nafty na palące się w piecu drzewo, ażeby podsycić ogień. W tejże chwili nastąpiła straszliwa detonacja, piec pękł, i płomień objął sprawczynię nieszczęścia, która w dodatku z przestrachu upuściła flaszkę i sama naftą się oblała. Dwoje dzieci mniejszych na szczęście uciekło z chaty. Na odgłos wybuchu przybiegł budnik, chcąc ratować, wijące się w płomieniach dziecko, lecz tak jego jak i nadbiegłą po chwili matkę objęły płomienie. Przez oblanie wodą i otulenie poduszkami zdołali rodzice nareszcie stłumić ogień na sobie, lecz zostali ciężko poparzeni, mała Elżbieta spaliła się całkiem.

Straszliwą katastrofę notują telegramy z Ameryki. Zeszłej soboty wieczorem trąba morska zalała miasto Lagos w Meksyku, zrządziwszy znaczne spustoszenia w sąsiednich miastach Puebla, Curanta i Guarajnata. W Lagos zginęło przeszło 200 osób, częścią przez utopienie, częścią pod gruzami. W Guarajnata odbywało się właśnie przedstawienie w teatrze, kiedy woda wcisnęła się na parter i zalała go całkiem. Powstała straszliwa panika — do wyjścia dosunąć się nie było można. Wojskowi dobyli broni i tak torowali sobie przejście przez zbite masy żywych i trupów. Tutaj zginęło 150 osób, 300 osób ciężko pokaleczonych wydobyto później z gruzów.

Kronika rzadko zapisuje podobne wypadki. Pamiętny jest wypadek w r. 1805, kiedy trąba morska zalata dwie wioski pod Neapolem, a z 800 ludzi żaden nie uszedł żywy.

Całus za 1000 zł.! W jakie ekstrawagancje wpadają goście kąpielowi w chwili nudów, najlepiej świadczy wypadek, który się zdarzył w Karlsbadzie.

W salonie konwersacyjnym siedział hrabia S. z kilkoma przyjaciołmi naprzeciw uroczej blondynki, baronówny B. Mówiono o... pocałunkach. Przedewszystkiem roztrząsano kwestję, ile wart całus. — „Sto guldenów!“ rzekł hr. Z. — „Oho, to zależy od okoliczności“ dorzucił p. C. „w pewnych razach możnaby dać i pięćset.“ - - „A ja za całusa dałbym królestwo“ — zawołał entuzjastyczny malarz F. dla tego może, że królestwa nie miał, a zwracając się do baronównej, zapytał: „A co myśli łaskawa pani?“ — „No, odrzekła wstrząsając lekko złotowłosą główką i robiąc filuterną minkę — ja myślę, że tysiąc reńskich za całusa, to nie byłoby drogo.“

Hrabia S. zerwał się w tej chwili, jakby z procy wyleciał i przyskoczył do pięknej baronowej. „A więc dasz pani całusa za 1000 złr.?“ — „Jeżeli pieniądze pójdą na cel dobroczynny — z największą przyjemnością.“ Nastąpiła krótka pauza, poczem urocza blondynka ucałowała hrabiego i wzięła tysiąc złotych na rzecz ubogich Karlsbadu. Stało się przed kilku dniami.

ROZMAITOŚCI.

— **Królowa wysp** Hawajskich, Ema, wdowa po królu Kamehamehi IV, umarła w Honolulu, jak obecnie donoszą, dnia 24. kwietnia całkiem niespodziewanie zachorowawszy dnia poprzedniego na ból głowy i kurcze. Lekarze, a między nimi słynny francuski lekarz dr. Trousseau nie odstępowali jej na krok, mimo to śmierć nastąpiła wśród objawów, które wcale nie rokowały, tak bliskiego zgonu królowej. Śmierć jej wywołała niepomierny żal mieszkańców, a europejczycy byli do głębi wzruszeni jęczeniem tych „dzieci natury“, które oblęgały nieustannie pałac zmarłej. Zwłoki jej złożono na okazałym katafalku, w sukni białej morowej, z wstęgą orderu Kalakauy na piersiach, w koronie złotej i naramiennikach, z których jeden był darem królowej angielskiej, drugi księcia Edynburgu. Straż honorową u zwłok pełnili wyżsi oficerowie. U stóp katafalku ustawiony był na klęczniku krucyfiks z pięknie w kości słoniowej rzeźbionym wizerunkiem Zbawiciela, u głowy zaś złożonej na złotem węzgłowiu, ustawiona była srebrna waza darowana zmarłej niegdyś także przez królową Wiktorję. Cała sala ubrana była pysznemi, bujnemi kwiatami. Procesja odwiedzających trwała cztery godziny, poczem wśród uroczystych ceremonij i z całą pompą królewską nastąpiło złożenie zwłok do trumny ołowianej i grobowca. W dzień pogrzebu odbyło się w katedrze anglikańskiej w Honolulu żałobne nabożeństwo odprawione przez pastora Jerzego Wallace przy tłumnym udziale wiernych krajowców i obcych.

— **Międzynarodowa wystawa psów**, urządzona przez „Société St.-Hubert“ w Brukseli, w dniach 22. do 25. z. m. na wolnej przestrzeni przed budynkiem wystawy z roku 1880., objęła 700 okazów pomieszczonych w trzech wielkich podłużnych namiotach. Najznakomitsi hodowcy Anglji i kontynentu przysłali najwspanialsze okazy. Szczególną uwagę zwracał na siebie rodzaj bastardów (mieszańce psów i wilków), nadesłany przez wystawcę niemieckiego Burgera. Jeden okaz, półtrzecia roku mający, z psa i wilczycy, oraz dwa inne, po półtora roku mające, z wilka i suki. Szczególne te zwierzęta, których dziedziczne utrzymanie gatunku ma być już skonstatowane, podobniejsze są do wilka aniżeli do psa, wietrzą trochę słabiej od psa, a zdaje się, są łagodniejsze w ogóle od wilka.

Towarzystwa św. Huberta, założone w r. 1882., urządziło dotychczas już cztery wystawy: w Spaa, Ostendzie, Antwerpji i ostatnią w Brukseli. Liczy ono 370 członków i przyczyniło się wiele do podniesienia zaniedbanej w Belgji hodowli psów. Niestety, ostatniej wystawie nie sprzyjała pogoda, to też mało była zwiedzaną.

— **Z rzymskiego high-life'u.** W sferach arystokratycznych wiecznego miasta wywarło wielkie wrażenie zerwanie projektowanego małżeństwa Aleksandra ks. Torlonia z Letycją ks. Bonaparte, córką ks. Hieronima i siostry króla Humberta. Ród książąt Torlonia nie należy do bardzo dawnej szlachty. Protoplastą rodziny tej w Rzymie był Owerniak nazwiskiem Torlogne, który w drugiej połowie ubiegłego stulecia przybył jako szlifierz do wiecznego miasta, i żelazną pracą zdobył w niedługim czasie tak wielki majątek, że mógł zaforszusować kontrybucję, której zażądała, wchodząc do Rzymu, francuska armja republikańska. Zostawszy następnie dostawcą armji, Torlogne pomnożył majątek swój tak, że dzisiaj dom Torlonia jest — jak powiadają — jedynym w Europie, mogącym się co do bogactwa równać z Rotszyldami (?). „Czerwony książę“, będąc dobrze poinformowanym o tych stosunkach majątkowych, dołożył wszelkich starań, aby pozyskać młodego ks. Torlonia na zięcia. Po zaręczynach, dbały o przyszłość córki swojej ojciec, zwrócił się do starego ks. Torlonia (bezdzietnego stryja narzeczonego) z delikatnem zapytaniem, czy nie zechciałby za życia oddać majątku synowcowi, zadowalniając się dożywociem. Stary zaś książę gotów był dać przyszłemu zięciowi Bonapartego roczną rentę w sumie 70.000 fr., lecz oświadczył stanowczo, że „łodzią swoją pragnie sterować sam, a opiekunów nie lubi“. Ks. Hieronim tedy, po głębszym namyśle, przyszedł do przekonania, że Torloniowie nie brali nawet udziału w wyprawach krzyżowych; że nie mają w rodzie ani papieża, ani kardynała; że więc nie wypada przyjmować członka rodziny tak niskiego pochodzenia do potężnej rodziny Bonaparte i czynić go siostrzeńcem króla Włoch.

— **Nowa protestancka biblja angielska.** Od dnia 19. maja, nowa biblja, nad którą pracowano przez lat piętnaście, oddaną została w handel księgarski w Anglji, Szkocji, Irlandji, Australji, Kanadzie, na przylądku Dobrej Nadziei i w Stanach Zjednoczonych.

Nowe to tłómaczenie jest własnością uniwersytetów w Oxfordzie i Kambridge, a wielka ta praca powierzoną była osobnemu komitetowi uczonych.

Na szesnastu członków komitetu, dziesięciu umarło przy owej pracy; w 1871 roku znosił się on z komitetem amerykańskim i dwa grona obradowały razem na 85 posiedzeniach, które trwały 792 dni. Każda zmiana przechodzić musiała przez głosowanie, a aby być przyjętą, musiała mieć za sobą dwie trzecie większości. Praca ta olbrzymia ukończoną została w czerwcu roku zeszłego. Składanie, odbijanie druku i oprawa dzieła wymagały jedenastu miesięcy czasu.

Chwycono się nadzwyczajnych środków ostrożności, aby zapobiedz nowej niedyskrecji, jaka popełnioną była trzy lata temu po wyjściu z druku Nowego Testamentu.

Przedstawiciel dziennika „New-York-Herald“, przesłał telegramem cały tekst do Ameryki, co przyniosło prawdziwy uszczerbek w sprzedaży. Tą razą Amerykanie będą musieli czekać; wymieniają pewien dziennik z Nowego Jorku, który ofiarowywał 400 funtów szterlingów za jeden rzut oka na tę książkę.

Papier był sporządzony z najcieńszych gałganków, pewna fabryka dostarczyła 250 ton. Co się zaś tyczy oprawy, potrzeba było ani mniej, ni więcej, jak 1.500 skór koźlich na oprawę egzemplarzy, wysyłanych jedynie do Stanów Zjednoczonych: 5.000 robotników introligatorskich zajętych było, aby dostarczyć na czas miljon egzemplarzy, przeznaczonych dla Ameryki. Kongres amerykański osobnym dekretem zapewnił wolność sprzedaży nowej biblji angielskiej.

— **Damy emira Afganistanu.** Z Kabulu donoszą, że emir zaraz po spotkaniu się z wicekrólem w Raval Pindi powitał swoje damy w liczbie 66, aby wręczyć im zakupione w Indjach upominki kosztowne. Panie ustawiły się w pawilonie siedmiu planet do pochodu, poczem weszły do sali audjencjonalnej. Pochód prowadził najstarszy eunuch i jego sekretarz. Obaj nieśli godła swojego urzędu: srebrne laski. Następnie było dwunastu eunuchów ubranych w białe jedwabie, za nimi czterdzieści niewolnic również w jedwabnych białych sukniach. Pod baldachimem niesionym przez eunuchów postępowały cztery prawowite żony emira w złotych koronach — za niemi dopiero sześćdziesiąt sześć dam haremowych. U wejścia do sali wszystko padło na kolana przed obliczem emira, a następnie ustawiło się w półkole, poczem emir własnoręcznie każdej damie dał podarunek.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 13 czerwca. Wiedeń; okowita per 19.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·76—8·78 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 12·62 do 12·75 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 170·— m., żyto —·— m., spirytus 43·40, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·— fr.

Niemieckie cło od drzewa i austrjacki przemysł drzewny. Jakeśmy już donosili w naszem piśmie zwrócili austrjaccy producenci i przemysłowcy drzewa uwagę rządu na niebezpieczeństwo, jakiem grozi handlowi i przemysłowi drzewnemu zaprowadzenie cła od drzewa w Niemczech. Cyfry dowodzą najlepiej słuszności tej obawy.

Trzecia część, wszystkiej prodoktywnej powierzchni ziemi przedlitawskiej połowy monarchii — 9.27 milionów hektarów — jest pokryta lasami. Pierwsze przekształcanie drzewa po ścięciu go załatwia, prócz niezliczonej liczby robotników lasowych, 8150 tartaków, z tego 300 parowych i 3500 przedsiębiorców samodzielnych, którzy znowu zatrudniają całe armje robotników. W handlu wywozowym zajmuje drzewo co do wartości, trzecie miejsce, co do ilości zaś następuje ono zaraz po węglu kamiennym z 20 milionami centnarów metrycznych.

XXIII. loterja rządowa na cele dobroczynne cywilne Przedlitawji. W losowaniu dokonanem 9 czerwca br. padła główna wygrana w kwocie **60.000** złr. na nr. 143.343, druga wygrana w kwocie **15.000** złr. na nr. 85.610, trzecia w kwocie **10.000** złr. na nr. 98.138, czwarta w kwocie **5.000** złr. na nr. 6.673. Po **1.000** złr. wygrały numera: 25.759, 91.905, 103.559 i 232.324. Reszta wylosowanych numerów w liczbie 12.175 wygrała od 100 do 6 złr. w. a.

Wygrane muszą być podjęte do 9. września br. w przeciwnym razie przepadają na rzecz loterji.

Wiedeń 11. czerwca.

(Di) Berlińskie towarzystwo dyskontowe czyni wszelkie możliwe usiłowania, aby wobec zbliżającej się emisji priorytetów rosyjskiej kolei południowo-zachodniej podtrzymać giełdę w jak najlepszej dyspozycji.

Usiłowaniom tym sprzyja wielce korzystny stan targu pieniężnego, szczególnie w Londynie, jak nie mniej nadzieja, że bank francuski niebawem zniży swą stopę procentową. To były dzisiaj dwie główne podpory giełdy, która od pewnego czasu przedstawia obraz całkowitej stagnacji i ciszy.

Targ dzisiejszy rozpoczął się był wcale dobrze pod wpływem wysokich kursów zagranicznych i pomyślnych szczegółów najnowszego urzędowego sprawozdania o stanie zasiewów w Węgrzech. Jednak już wkrótce przypomniano sobie przesilenie ministerjalne w Londynie i tendencja znowu się osłabiła. W znacznej mierze przyczyniła się do tego także pogłoska, iż wyjazd cesarza niemieckiego do Ems, który miał nastąpić już temi dniami, został znowu odłożony.

Jednak depesze berlińskie przywróciły wkrótce pożądany spokój i dalszy przebieg targu był już zupełnie normalny.

Rezultaty targu są przeważnie dodatnie, co wobec nielicznych transakcyj na tem większą zasługuje uwagę.

Obie akcje kredytowe, anglo-austrjackie i uniony podniosły się, akcje lwowsko-czerniowieckie poszły nawet dość wysoko w górę. Podnieść jeszcze należy popyt za akcjami żeglugi parowej, staatsbahnami i lombardami.

Renty pozostały przeważnie niezmienione. Dewizy i waluty nieco się zniżyły.

Pod wpływem zmiany powietrza i nadeszłych doniesień o deszczu osłabiło się dziś wielce usposobienie na targu zbożowym i ceny spadły na nowo.

Notowano:
Pszenica jesienna złr. 9·05—9·07,
żyto jesienne 7·55—7·57,
owies jesienny złr. 6·64—6·66,
kukurudza 6·54—6·56.

Wiedeń (St. Marx) 11. czerwca. Na targ dzisiejszy przypędzono 3.572 cieląt, 2.700 świń, 131 owiec i 350 jagniąt.

Tendencja słaba i ceny nieco spadły.

Płacono: cielęta 36 do 48 ct., prima 50 do 54 ct., prosięta 34 do 39 ct., świnie ciężkie 36 do 47 ct. Owce 40 do 50 ct. za kilogram — a jagnięta złr. 4 do 8.

Targ owczy: Spęd 1.134 sztuk. Usposobienie również słabe.

Płacono: Owce eksportowe złr. 22 do 29 za parę, lub 44 do 50 ct. za kilo; wybrakowane złr. 11 do 18 za parę, lub 34 do 42 ct. kilo, prima dla konsumcji miejscowej 51 ct. za kilo.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 13. czerwca. W trybunale administracyjnym odbyła się wczoraj rozprawa w sprawie zażalenia nieważności, wniesionego przez gminę miasta Wiednia przeciw pozwoleniu na budowę linij tramwajowych, udzielonemu przez namiestnictwo dolno-austrjackie. Wyrok ogłoszony będzie we środę.

Arcyksiążę Rudolf oglądał wraz z królem serbskim Milanem składy wiedeńskiego ochotniczego towarzystwa ratunkowego. przypatrywał się ćwiczeniom i wyraził towarzystwu swoje uznanie.

Berlin 13. czerwca. Korweta krzyżowa „Elżbieta“ przybyła do Zanzibaru.

Londyn 13. czerwca. Królowa przybędzie do Windsoru prawdopodobnie 16. b. m.

W Izbie niższej oświadczył Gladstone, że królowa przyjęła dymisję gabinetu i powołała do siebie lorda Salisburego.

Muzeum indyjskie połączone z wystawą wynalazków spaliło się do szczętu; wystawa uratowana.

Paryż 13. czerwca. W komisji parlamentarnej dla spraw Kongo oświadczył Freycinet, że Niemcy nie przygotowują żadnej wyprawy przeciw Zanzibarowi.

Na granicy Pireneów ustanowiono prowizorycznie trzydniową kwarantannę.

Londyn 13 czerwca. Izba wyższa przyjęła w trzeciem czytaniu bil o okręgach wyborczych. Nad zmianami tego bilu obradować będzie Izba niższa w poniedziałek.

Obie Izby odroczone do poniedziałku.

Berlin 13 czerwca. *Reichsanzeiger* ogłasza mianowanie reprezentanta Brunświku w Berlinie Crammburgsdorfa, pełnomocnikiem brunświckim w Radzie związkowej.

Monachium 13 czerwca. Cesarz austrjacki przybył tu dziś rano z Feldaffing przyjęty na dworcu przez księcia Leopolda i jego małżonkę. Jutro wieczorem odjeżdża cesarz do Wiednia.

Berlin 13. czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: W skutek zażalenia niemieckiego konsula generalnego w Sofji na nieprawne aresztowanie dwóch Niemców w Warnie, pociągnął rząd bułgarski winnego urzędnika do odpowiedzialności i wystosował do generalnego konsula oficjalne pismo z przeproszeniem.

Londyn 13. czerwca. *Standard* pisze: Prywatny sekretarz królowej Ponsonby zakomunikował wczoraj wieczorem Northcotowi odpowiedź królowej.

Do *Timesa* donoszą z Kairu pod datą 12. bm.: Doniesienie biura Reutera, jakoby Kassala upadła z końcem maja, nie potwierdza się. Kassala jeszcze się nie poddała.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Warszawa 13. czerwca. *(P.)* Podatek kuponowy wchodzi w życie od 1. (13.) lipca b. r. W skutek tego na giełdzie i w sferach finansowych powstał bardzo ożywiony ruch efektów. Plac zawalony papierami rosyjskiemi, w skutek czego one spadły więcej, niż wynosi podatek, uchwalony ostatecznie przez senat, a teraz właśnie przedstawiony carowi do sankcji. Gotówka idzie na berlińską giełdę na zakupno zagranicznych papierów.

Wilno 11. czerwca. Wczorajszy pożar w Grodnie był dziełem przypadku, ale świadczy w każdym razie bardzo źle o miejscowej straży ogniowej. Trzy czwarte miasta zniszczone, najpiękniejsze ulice, kilka kościołów i budynków rządowych obrócone w perzynę. Szkodę cenią na parę miljonów rubli. Z ludzi nikt nie stracił życia.

Wiedeń 13. czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Nadkontrolor pocztowy we Lwowie, Jan Kromp został mianowany nadzarządzcą pocztowym w Stanisławowie.

Wiedeń 13. czerwca. Do *N. Fr. Presse* telegrafują z Krakowa: Agitacje, ażeby lud wiejski zachodniej Galicji nakłonić do pielgrzymki do Welehradu, osiągnęły bardzo mały skutek, albowiem wieśniacy nawiedzeni w zeszłym roku powodzią, nie chcą w tej porze z gospodarczych względów opuszczać swych siedzib.

Petersburg 13. czerwca. Agitator macedoński Muszewicz przybył tutaj. Przybycie jego ma być w związku z zamiarem wniesienia skargi na stosunki macedońskie i uproszenia Rosji o pomoc.

Petersburg 13. czerwca. Na miejsce dotychczasowego posła ks. Kantacuzena udaje się do Londynu ambasador rosyjski w Rzymie hr. Butenjew.

Londyn 13. czerwca. Wczoraj o pół do 5ej po południu wybuchł pożar w muzeum indyjskiem, tuż w pobliżu niedawno otwartej wystawy wynalazków. Budynek muzeum jest zupełnie zniszczony, a ogień szalał prócz tego na wystawie w niesłychany sposób. Prawie wszystkie sikawki parowe londyńskie były na miejscu pożaru. Czyniono wszelkie możliwe usiłowania, aby ogień przytłumić, atoli daremnie; zachodziła obawa, że cała wystawa padnie ofiarą płomieni. W czasie wybuchu pożaru było 10.000 zwiedzających w gmachu wystawy, jednak dotychczas nie wiadomo o żadnym wypadku.

O godzinie 7ej udało się z olbrzymim wysiłkiem stłumić pożar na wystawie, tak, że nie powstała zbyt wielka szkoda, jednak muzeum indyjskie zgorzało do szczętu.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 12. czerwca 1885 r.

Renta pap. aust.	82·55	Akcje banku kr.	288·—
„ srebrna „	83·20	Weks. na Lond.	124·25
„ złota „	108·40	Dukaty	5·86
Losy z r. 1860	98·55	Napoleondory	9.85·1/2
Ak. b. aus.-węg.	859·-	Mark. niemiec.	60·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 13. czerwca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	288·—	Anglo-austr.	99·—
Kolej Kar. Lud.	249·50	Kolej południ.	138·75
Unionsbank	79·—	Napoleondor	9·85 1/2
Rosyjs. bankn	1·26	Usposobienie: ciche.	

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	35.80	Węg. akcje kr.	287.50
Anglo-austr.	99.—	Unionsbank	79.25
Kolej Kar. Lud.	249.—	Nordbahn	245.—
Kolej połud.	138.60	Kolej Alföld.	186.—
Kolej państw.	297.75	Kolej lw.-czern.	230.50
Węg. Nordostb.	174.25	Wied. Comunal	124.—
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	164.25
Węg. cis. losy r.	119·20	Länderbank	95.60
Renta węg. 4%	99.—	Bankverein	101.75
Ros. rubel pap.	1·26—	Losy węgierskie	116.75
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: ciche.

Berlin, dnia 12. czerwca 1885

godzina 4 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	206·25	Akcje kredyt.	473·—
Lombardy	229·50	Galicyjskie	102·50
Pożyczka wsch.	59.90	Austr. bank.	164·35

Paryż 12. czerwca. Renta 3% 82·30

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości i drobiazgowy.

W. BYSTRZONOWSKIEGO



Wysprzedaje gorsety francuzkie te zamiast 5 zł. tylko 3 zł. 80 ct. zamiast 4 zł. tylko 2 zł. 80 ct. i tańsze. Parasolki najmodniejsze. **Żaboty, obszycia** do sukień. Kapelusze congres miejsze dla Pań i Panienek po 3 zł. i 3 zł. 50 ct. 21—?

Wielki zapas krawatek

po znacznie zniżonej cenie.

Zamówienia listowne odwrotną pocztą.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Fabryka odlewów gipsowych założona w r. 1847.

PASQUALE ZACCHI

we Lwowie, ul. Walowa liczba 1.

poleca łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności

swoją od dawna zaszczytnie znaną

Odlewarnię figur i ozdób architektonicznych

cementu wapna hydraulicznego i gipsu

jakoteż: 669 1—10

wazony, urny, tace i słupy wszelkiego rodzaju, przedmioty z gipsu i stearynowej masy: statuy, figury, wreszcie figurki różnych rozmiarów najgustowniej wykonane, a przeto mogące służyć za ozdobę w każdym salonie.

Zamówienia miejscowe i z prowincji załatwia się w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Katalogi wysyła się na żądanie franco.

W Grochowcach,

majątku oddalonem o milę od Przemyśla

odbędzie się dnia **16, 17 i 18** Czerwca

DOBROWOLNA LICYTACJA

całego inwentarza żywego i martwego.

Informacyj wszelkich udziela i na żądanie szczegółowy spis przedmiotów rozsyła.

Zarząd dóbr Grochowce.

664 3—3 *Poczta Przemyśl.*

Przy nadchodzącym sezonie

polecam



stalowe pługi Rajola,

siewniki

rzędowe i szerokorzutne,

młocarnie patentowane ręczne i kieratowe. także i przewoźne z przyrządem do czyszczenia, patent. kieraty, młynki, patentowane przyrządy do czyszczenia zboża, przez ich lekki obrót uskutecznia się wielką działalność, **sieczkarnie, krajacze do buraków, śrotowniki i pompy studzienne etc. etc.** znakomitego wykończenia, po znacznie zniżonych cenach, także za wypłatą ratami.

Reperacje uskuteczniam ze znaną doskonałością, a obliczam jak najtaniej. *Katalogi gratis.*

Pomiędzy 26 firmami konkurencyjnemi zostałem w Wiedniu pierwszą i najwyższą krajową i honorową nagrodą c. k. ministerstwa handlu, za doskonałość mego wyrobu zaszczyconym, przez które to przyznanie zostałem przez Jego cesarską Mość i przez Najdostojniejszego następcę tronu i tegoż małżonkę na placu wystawy odszczególnionym. Z uszanowaniem

J. WYCHERA we Lwowie,

477 15—? fabryka i skład maszyn ulica Gródecka l. 47.



Wielki Skład

obuwia damskiego

Walentego Baurowicza

Przyjmuje zamówienia i uskutecznia takowe w jak najkrótszym czasie, po cenach najumiarkowańszych, oraz ręczy on za dobry towar i trwałą robotę.

we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 4.

466 22—22

Wiedeń-Hotel Höller

Bellariastrasse - Burggasse, 2. 539 9—10

W pobliżu c. kr. Burgu i Ringstrasse. Położony w środku miasta w pozycji nader przyjemnej. Cena pomieszkań mierna i stała, według taryfy od 80 ct. do 3 złr. 50 ct. za dobę. Wielki i elegancki lokal restauracyjny przytykający do ogrodu, Weranda. — Komunikacja tramwajowa bezpośrednio z hotelu we wszystkie kierunki miasta i jego przedmieści.



494

Skład Powozów

Schustala i spółki

nadwornej fabryki pod kierownictwem znanej firmy

J. STROMENGER.

Skład uprzęży, siodeł, sprzętów stajennych, lakierów powozowych, tłuszczów do skór.

Zaopatrzony w Landauskie, Landolety, Karety, Vis-a-vis. Faetony, Dorożki, Powozy węgierskie, pocztowe, Tarantasy itp. Przyjmuje wszystkie w zakres tego zawodu wchodzące zamówienia.

Skład fabryczny farb, lakierów. pokostów, produktów chemicznych, oraz handel materjałów.

HÜBNER i HANKE

we LWOWIE.

Rynek liczba 38, we własnym domu

poleca:

FARBY OLEJNE

zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg ścian i sufitów. domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych, gospodarskich, narzędzi rolniczych itp.

FARBY

olejno-lakierowe i bursztynowo-lakierowe.

MASĘ DO ZAPUSZCZANIA PODŁOG

własnego wyrobu w najlepszym gatunku, 561 5—?

LAKIER DO PODŁOGI,

LAKIER DO TABLIC SZKOLNYCH,

najwyborniejsze

LAKIERY POWOZOWE PRAWDZIWE

angielskie z fabryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju lakiery do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza i skór.

Farby suche, wszystkie gatunki anilinowe,
do farbowania materyj,
drukarskie, bronzy (proszek złoty), złoto w arkuszach,
roślinne w płynie,
dla introligatorów,
tuszowe akwarele w guziczkach i laseczkach,
akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach,
do malowania na porcelana,
olejne w tubkach do robót artystycznych.

Środki do retuszowania, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, sztalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków:

smarowidło do osi żelaznych,
oliwa do maszyn, ter gazowy,
cement. gips,
kit, asfalt, antimerulion.

Środki do dezinfekcji:

kwas karbolowy w krzyształach,
" " w płynie,
wapno karbolowe,
wapno chlorowe,
proszek dezinfekcyjny,
witryol żelaza,
dwusiarczan wapienny (Doppelt schwefligsäurer Kalk),
jak również:
antibakterion,
proszek na owady,
proszek na mole,
tynktura na owady,
kamforę i pieprz biały,
naftalinę.

Przyrządy piwniczne:

szpunty i czopy do beczek,
korki do butelek,
masa do lakowania butelek,
maszyny do korkowania butelek,
" " " beczek,
korkociągi,
maszyny do mycia flaszek,
pipy do beczek,

Artykuły gumowe:

kiszki gumowe do gazu i do ściągania wody, wina, piwa, kwasu, płyty gumowe i t. p.

Prześcieradła gumowe i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne.

Pasy do maszyn i młocarń z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach.

Gurty do maszyn, **węże** konopne.

Rury cynowe i ołowiane.

Śrót, lotki i kule.

Artykuły toaletowe:

mydła toaletowe, Extraits d'odeur, Eau de Cologne, olejki i pomady,
lak do pieczętowania,
atrament do pisania, do hektografji czerwony, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autograficzny,
farby do stampilij, guma i kauk rozpuszczone,
kit do szkła i porcelany,
smarowidło nieprzemakalne na skórę,
smarowidła na kopyta ze sposobem użycia,
tłuszcz do broni,
lakier do bucików czarny, złoty i mieniący,
czernidło do skór,
apretura do konserwowania skóry

Wszystkie artykuły

dla młynów parowych, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelń, rafineryj nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalne na żądanie gratis i franco.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, któraby przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Uczeń do kantoru a drugi zaś do handlu, znajdą zaraz umieszczenie.

WYRÓB KRAJOWY! 572 6—24

Tylko z najszlachetniejszych gatunków cacao i czystego cukru wyrabiana nadzwyczaj pożywna.



Bardzo miałko utarta w nowo sprowadzonych maszynach granitowych najnowszej konstrukcji.

Cena czekolady za pół kilo:

Czekolada kuchenna do ciast, legomin etc.	złr.	—.60
Santé zdrowia bez wanilji	"	—.80
Homeopatyczna	"	1 20
Waniliowa	"	—.90
	"	1.—
Książęca	"	1.50
Królewska	"	2.—
Czekolada w proszku	"	1.—
Cacao w proszku	"	1.40
Czekolada w tabliczkach po 5, 10, 20 i 25 ct.		

Pół kilo najwyborniejszych cukrów deserowych jako to: pomadki, czekoladki, owoce, marcepaniki etc. w obfitym wyborze zł. 1.20.

Pół kilo karmelków mięszanych 75 ct.

Znakomite powodzenie i powszechne uznanie, jakie sobie zjednały zwyż wymienione towary, są najlepszą rękojmią, że zakład ten towar swój tylko w najlepszym gatunku i po cenach najprzystępniejszych sprzedaje.

Wyborne lody przez całe lato wyrabia się.



A. W. MOLNAR

dawniej

T. Wiśniowiecki

Rusznikarz we LWOWIE.

11—42

Poleca:

Własnego wyrobu:

Lancastrówki z orginalnych luf *angielskich*, słynne z dobroci, w cenie od 100 do 300 zł
Teschnerówki, znane z ostrości strzału od 80 do 120 zł.
Büchsexpress z luf Pipera jedna lufa do śrutu i kul okrągłych, druga specjalnie do kul „Express", od 80 do 200 zł.
Trzylufek, najlepsza broń w kniei, od 120 do 300 zł.
Pistolety tarczowe systemu Remington jak najdokładniej strzelające, w etui z przyborami, od 90 do 200 zł.
Jeden pistolet tarczowy Remingtona w etui z przyborami 50 zł.

Lancastrówki z fabryk niemieckich i belgijskich, jak najdokładniej wypróbowane, od 30 do 70 zł.

Oświadcza zarazem na liczne zapytania, że przerabia strzelby **Lefaucheux** *na* **Lankaster** *z zamkami odskakującemi po cenie od 12 do 23 zł.*

Karabinki z bagnetami

praktyczne dla straży lasowej w cenie 5 zł.

Stachiewicz i Abrysowski

Bazylego Towarnickiego Następcy

we Lwowie Rynek l. 32. 597 4—10

polecają w najobfitszym wyborze po najumiarkowańszych cenach.

Materje wełniane / Jedwabie i Aksamity / Grenadyny wełniane i jedwabne / Fulary i Satyny / Kretony i Perkale / Pledy i Chustki

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Od niejakiego czasu pojawiły się we Lwowie firmy równobrzmiące z mojem nazwiskiem. Z tego powodu zmuszony jestem zawiadomić Szanowną Publiczność, by uniknąć nieporozumienia, że niżej podpisany nie jest właścicielem żadnego frontowego sklepu w którejkolwiek ulicy Lwowa i posiada tylko Zakład

przy ulicy Sykstuskiej liczba 10

gdzie wszelkie zamówienia przyjmuje i wykonuje.

Uprasza się łaskawą Publiczność adresować do firmy od roku 1817 **istniejącej, odznaczonej na różnych wystawach medalami.**

G. Schapira

LWÓW. ulica Sykstuska liczba 10

która wykonuje najsumienniej następujące roboty. mianowicie:

Napisy szyldów,

Malowanie herbów,

Napisy metalowe lane i litery lane, Roboty pozłotnicze, lakiernicze i rytownicze

po cenach najprzystępniejszych

G. Schapira

10—16 497 LWÓW, ulica Sykstuska liczba 10.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Nie ma nagniotków!

Niezawodny środek na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych narośli skórnych, bez bólu i bez żadnego niebezpieczeństwa.

Cena flakonu 50 ct.

w APTECE

K. KRZYŻANOWSKIEGO

475 8—? we LWOWIE

C. k. Zakład wodoleczniczy

W KRYNICY

590 pod kierownictwem 8—25

Dr. Henryka Ebersa

otwarty od 15 Maja do końca Września.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 359 35—?

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Trzy medale zasługi na wystawach krajowych.

Fabryka gipsu

Józefy Franz

we Lwowie ulica Gipsowa l. 3. skład ulica Rzeźnicka l. 16.

poleca swe wyroby jako to:

I. gips bardzo miałki i bardzo biały do sztukaterji i rzeźb.
II. gips bardzo miałki i mniej biały do sztukaterji i rzeźb.
III. gips budowlany.
IV. gips surowy czyli nawozowy.

663 3—4

MAGASIN 552 89—?

GORSET DE PARIS

plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego

Sans Rival

poleca

Gorsety „Ceinture Stefanie"

i Corset à la Sirene. C. P. de Paris, w najnowszym i najlepszym fasonie; wszelkie sznurówki i couleurs zawsze na składzie w cenie od 1 złr. 50 ct., do 15 złr.

Zamówienia według miary wykonują się szybko.

Stare gorsety przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

Handel żelaza

F. Rentschnera

448 we LWOWIE,

ul. Karola Ludwika l. 37.

Poleca P. T. Szan. publiczności wielki wybór następujących wyrobów żelaznych:

Żelazo w sztabach, stal, osie, blachy żelazne, ostrza do pługów, gwoździe, kowadła, kosy, sierpy, wszelkie przedmioty potrzebne do budowli, do okucia wozów do kuchni, zarazem w wielkim wyborze piły i pilniki, okucia do okien i do drzwi i wszelkiego rodzaju przyrządy do maszyn.

Na składzie znachodzi się wielki zasób starych szyn kolejowych odpowiednich do wszelkiego użytku.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się w jak najkrótszym czasie. 24 ?

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.